

Rozmowy z Bhante

(Sierpień 2009)

Tytuł oryginalny: Conversations with Bhante

Przekład: Tomasz Nasiłowski

Korekta i redakcja: Nityabandhu

Copyright for Polish Edition: Fundacja Przyjaciele Buddyzmu, Kraków 2019

www.buddyzm.info.pl

Nota redaktora wydania angielskiego, styczeń 2018 r.

Niedawno ktoś zwrócił Bhantemu [Sangharakszicie] uwagę na fakt, że *Rozmowy* z 2009 r., dotyczące szczególnie jego osobowości i aktywności seksualnej nadal są dostępne na jego stronie internetowej [www.sangharakshita.org]. Zaskoczyło go to, bo nie spodziewał się, że te dyskusje nadal mogłyby kogoś interesować. Jednocześnie był świadomy, że niektóre z jego ówczesnych wypowiedzi stały się przyczyną kontrowersji i nieporozumień. Dlatego początkowo skłonny był po prostu zdjąć tekst *Rozmów* ze strony internetowej, zwłaszcza w świetle swoich oświadczeń z grudnia 2016, będących rodzajem wyznania i wyrażających żal z powodu niektórych jego zachowań, w tym w związkach seksualnych. Jednak razem z Mahamatim zasugerowaliśmy Bhantemu, że *Rozmowy* warto zachować, ponieważ zawierają one materiał, który nadal budzi zainteresowanie i pozwala członkom Wspólnoty i innym ludziom o wiele lepiej zrozumieć jego jako założyciela tej Wspólnoty.

Jednocześnie wywiad zawiera wypowiedzi na temat jego związków seksualnych z przeszłości, które niektórzy z jego partnerów kwestionują jako niezgodny z ich własnym doświadczeniem w tamtym czasie. Zatem jeśli nie usuwać tekstu ze strony, to co z nim zrobić? Przeredagowanie go lub wycięcie kontrowersyjnych części byłoby w pewnym sensie nieprawdziwe, a w efekcie w obiegu pojawiłyby się dwie wersje. Po zastanowieniu Bhante zdecydował się zatrzymać cały tekst (z dwoma akapitami usuniętymi już wcześniej, wkrótce po pierwszej publikacji), uznając go za dokument historyczny, który pokazuje jak w 2009 roku postrzegał seksualność w swoim życiu.

Stwierdził, że nie zmienił zdania w większości poruszonych wówczas kwestii, ale że wywiad z 2009 roku należy czytać w świetle jego ostatnich stwierdzeń. W grudniu 2016 r. wydał mianowicie *Osobiste oświadczenie*, w którym pisze: „Chciałbym wyrazić głęboki żal za wszystkie przypadki, w których zraniłem, skrzywdziłem lub zdenerwowałem innych buddystów.” Później, w dokumencie zawierającym odpowiedzi na często zadawane pytania (FAQs) z kwietnia 2017 r. (thebuddhistcentre.com/node/14140) autorzy podali za zgodą Bhantego wyjaśnienie: „Od tego czasu [Bhante] jasno dał do zrozumienia, że jego oświadczenie dotyczyło niektórych aspektów jego aktywności seksualnej, ale że nie ogranicza się do nich.” W październiku 2017 Bhante wyjaśnił dalej znaczenie swoich przeprosin w artykule pt *Blake i bramy raju* (Blake and the Gates of Paradise): "Moje wyznanie obejmowało szerokie pole – tak szerokie jak samo moje niezręczne postępowanie – poczynając od braku szacunku jako nastolatek dla mojego ojca po niektóre aspekty mojej aktywności seksualnej z członkami Wspólnoty i Mitrami.

Zachęcamy zatem Czytelników poniższych *Rozmów* do ich czytania w świetle tych ostatnich wypowiedzi i oświadczeń Bhantego.

Sam też chciałbym przy okazji wyjaśnić, że żałuję niektórych ze swoich wypowiedzi, zwłaszcza tych z ostatniej strony wywiadu. Po pierwsze, wydaje mi się, że mój własny głos był nieco zbyt głośny w tej rozmowie. Co ważniejsze jednak, niektóre moje wypowiedzi można by uznać za usprawiedliwiające zachowania Bhantego, które niektórzy z jego partnerów uznali za szkodliwe dla siebie. To natomiast w ogóle nie było moim zamiarem. W nieporadny sposób usiłowałem wyartykułować coś na temat kreatywności wczesnych dni naszej Wspólnoty. Latwo można by jednak odczytać moje słowa jako minimalizowanie czy usprawiedliwianie wyrządzonych krzywd. To też nie było moim zamiarem.

Subhuti, Three Jewels Center, Buddha Gaya 28 stycznia 2018 r

Rozmowy z Bhante

(Sierpień 2009)

Drodzy bracia i drogie siostry we Wspólnocie,

W sierpniu roku 2009 wspólnie z Subhutim spotykaliśmy się z Bhante przez trzy kolejne dni, zadając mu pytania o to, jak widzi swój własny charakter oraz aspekty własnej biografii. Przy wcześniejszej okazji Bhante rozmawiał z nami i Dhammaratim o niektórych tych kwestiach, i pomyśleliśmy, że takie rozmowy mają szersze znaczenie i przyniosłyby szerokie korzyści. Uzupełniają one luki w tym, co jest ogólnie wiadome, przez co pomagają nam zrozumieć lepiej nasz ruch buddyjski, dzięki zrozumieniu w jakich okolicznościach powstawał. Bhante zgodził się na nagrywanie naszych rozmów i dyskutował z nami przez trzy, cztery godziny dziennie, hojnie i otwarcie odpowiadając na wszystko, o co go spytaliśmy. Nagrania zostały spisane, a następnie zredagowane przez Bhantego dla ich czytelności i jasności znaczenia.

Dla mnie osobiście było przywilejem uczestniczyć w tak intymnym dialogu z Bhanterem. W znacznie większym stopniu przypominało to serię rozmów, aniżeli wywiad, i zawsze było nacechowane ciepłem, humorem i szczerością Sangharakszity.

Bhante cieszy się, że możecie podzielić się tymi rozmowami z mitrami i przyjaciółmi, jeśli uznacie, że mogliby z nich skorzystać – w celu uczynienia tekstu bardziej dostępnym Bhante zgodził się na umieszczenie go na stronie www.sangharakshita.org/interviews. Zostanie on także wydrukowany w grudniowej *Szabdzie*¹.

Na końcu chciałbym wspomnieć, że Bhante nie uważa tego za bodziec do dalszych dyskusji z nim. Po prostu jest zadowolony, że członkowie Wspólnoty wiedzą teraz o nim nieco więcej.

Wasz w Sandze,

Mahamati

Madhjamaloka, Birmingham, Wielka Brytania

15.11.2009

¹ Miesięczny biuletyn Wspólnoty Buddyjskiej Triratna zawierający m.in. fora dyskusyjne na różne tematy oraz listy od indywidualnych ordynowanych informujące o tym, co u nich słychać, czym się aktualnie zajmują, jak im idzie praktyka itp [przyp. red.]

DZIEŃ PIERWSZY: Charakter Bhantego

Mahamati: Bhante, wielu członków Wspólnoty chciałoby wiedzieć o tobie coś więcej. Znamy twoje nauczanie i całkiem sporo faktów z twojego życia, jednakże wielu z nas nie wie zbyt dużo o tym, co tobą kieruje i jaki jest twój mechanizm działania – choć oczywiście istnieje wiele spekulacji. Nasze poczucie braku wiedzy częściowo bierze się stąd, że jesteś dość niezwykłym człowiekiem, ale też być może stąd, że z natury jesteś zdystansowany czy nawet wycofany, czego powody mogą być różne. Czy możesz coś powiedzieć o swoim charakterze tak, jak go rozumiesz?

Sangharakszita: Sądzę, że prawdopodobnie masz rację, pod wieloma względami jestem raczej zdystansowany i małomówny, z całkiem dobrze określonych powodów, o których powiem trochę później. Ale zacznę od nieco ogólniejszej charakterystyki, którą zaobserwowałem.

Zauważyłem na przykład prawidłowość, że jeśli nabieram zainteresowania danym tematem, to chcę go zgłębić bardzo dokładnie. Zaczęło się to bardzo wcześnie w moim życiu. W wieku ośmiu lat zostałem przykuty do łóżka na jakieś dwa lata. Ten okres wyrobił we mnie nawyk czytania. Rzecz jasna czytałem już wcześniej, jednak to w czasie mojego przykucia do łóżka stałem się nałogowym czytelnikiem i zaczęły się we mnie rozwijać nader silne zainteresowania.

Pamiętam, że byłem szczególnie zainteresowany sztukami wizualnymi, moim podstawowym źródłem była *Encyklopedia dziecięca*, świetnie ilustrowana. Gdy tylko uwolniłem się od inwalidztwa i mogłem wypożyczać książki z bibliotek publicznych, zacząłem rozwijać bardziej szczegółowo niektóre zainteresowania, jakie się we mnie wytworzyły. Jednym z przykładów są prerafaelici: żywię dla nich zainteresowanie od tamtych czasów aż do teraz, i czerpałem przyjemność z czytania na ich temat, odwiedzania galerii, gdzie ich obrazy były dostępne, itd. Także w innych dziedzinach miałem skłonność czytać dużo na temat postaci, którymi byłem zafascynowany. Nie zadowalało mnie czytanie jednej czy dwu książek, chciałem przestudiować cały szereg – w taki sposób udało mi się zebrać całkiem niemało książek na przykład o Miltonie, Blake'u, D.H. Lawrencie, J.M. Murrym, a także o starożytnych filozofach greckich, zwłaszcza Platonie i Plotynie. Oczywiście w końcu objęło to również Dharma: kiedy natrafiłem na Dharma, zapragnąłem przeczytać tyle, ile się o niej dało, i przeczytałem mniej więcej wszystko, co było dostępne. *A Survey of Buddhism* demonstruje, że w wieku 29 lat, kiedy tę książkę pisałem, byłem już znacząco zapoznany z Dharma. Nie sądzą, by w owym czasie można to było zrobić o wiele lepiej, biorąc pod uwagę materiał, jaki był i jaki nie był wówczas dostępny.

Tak więc to jest jeden z aspektów mojego ogólnego charakteru: jeśli coś lub ktoś zaczynał mnie interesować, chciałem poznać jego życie bardzo dogłębnie, i to w końcu doprowadziło mnie do studiów nad Dharma.

Subhuti: Mówiłeś o „nabieraniu zainteresowania” daną osobą bądź tematem. Zastanawiam się, jak to zainteresowanie się objawia – jaką formę przyjmuje?

Sangharakszita: Myślę, że można o tym mówić, po pierwsze, jako o silnej empatii dla dzieła, w które się angażuję. Wydaje się to być następnym aspektem mojego charakteru. Zawsze dysponowałem możliwością znacznego zaabsorbowania, a gdy jestem zaabsorbowany, zawieszam mój zmysł krytyczny. Zauważałem wielokrotnie, że czytając literaturę piękną, czy to wiersz, czy powieść, czy opowiadanie, identyfikuję się z autorem i postaciami, staję się nimi głęboko zaabsorbowany. Zupełnie świadomie i rozmyślnie zawieszam swój zmysł krytyczny w tym czasie i dopiero potem pozwalam, by odegrał on swoją rolę. Wydaje się, że mam dużą zdolność do empatii i obejmuje to nie tylko dzieła literatury, ale także prace filozoficzne i religijne. Czytając Schopenhauera, staję się schopenhauerystą; czytając Plotyna, staję się neoplatonikiem. Stosuje się to nawet do religii: nie jest dla mnie trudnością identyfikować się z częścią stanowiska chrześcijańskiego. W pracy *Od Księgi Rodzaju do Diamentowej Sutry* wyjaśniłem, że potrafię docenić chrześcijańskie mity, ponieważ nie muszę brać ich dosłownie, jak czynią to ortodoksyjni chrześcijanie. Mogę je docenić po prostu jako mity, w taki sam sposób, w jaki czerpię przyjemność z hinduskiej i greckiej mitologii. Dopiero potem włączam swój krytyczny osąd. Sądzę, że trzeba najpierw mieć ową imaginacyjną empatię, ażeby naprawdę docenić dzieło sztuki i głęboko je przemyśleć. Uważam, że niektórzy nasi wielcy krytycy, tacy zwłaszcza jak Coleridge, dysponowali tą siłą pierwotnej empatii.

Potrafię się identyfikować wyobrazeniowo, ale gdy to się nie dzieje, mój zmysł krytyczny jest nader aktywny. Może to tłumaczyć pewne sprzeczności w tym, co mawiałem przy różnych okazjach, zależnie od tego, czy wypowiadałem to w czasie empatycznego zaangażowania, czy też w czasie późniejszego krytycznego osądu.

Oczywiście ta tendencja do głębokiego kopania we wszystkim, czym jestem zainteresowany, nie dotyczy tylko literatury i sztuki; obejmuje też ludzi, a także medytację. Można ją nawet zaobserwować w okresie mojej aktywności seksualnej. Łatwiej zrozumieć fakt, że miałem w tym czasie całkiem sporo partnerów, w świetle mojego dążenia do gruntownej eksploracji, gdy pojawia się coś nowego, czym staję się naprawdę zainteresowany – a w tym przypadku byłem rzecz jasna naprawdę zainteresowany.

Subhuti: Sugerowano, że bardziej obchodzą cię idee niż ludzie, ale myślę, że to kompletne nieporozumienie. Mam wrażenie, że twoje zaabsorbowanie książkami dotyczy bardziej ludzi niż idei. Mam wrażenie, że angażujesz się w lekturę książki niemal tak, jakbyś komunikował się z autorem – jesteś w kontakcie z autorami, nie tylko z ich słowami czy ideami.

Sangharakszita: To prawda. Na przykład nie tak dawno przesłuchałem całe nagranie *Raju utraconego*. Na końcu miałem dziwne wrażenie, jakbym żył wewnątrz głowy Milтона – tak, wewnątrz tej olbrzymiej inteligencji. Było to bardzo silne uczucie, a nigdy czegoś podobnego wcześniej nie miałem, mimo że zawsze byłem wielkim miłośnikiem Milтона i jego *Raju utraconego*. Słuchając *Raju utraconego*, byłem wewnątrz umysłu Milтона w niezwykle realny sposób. Nie tylko słyszałem coś, co on napisał, ale też doświadczałem samego Milтона, co w pewnym sensie nie miało nic wspólnego z przedmiotem *Raju utraconego*. Było to nader ekspansywne doświadczenie.

Mahamati: Czy są jakieś inne wyróżniające aspekty twojego charakteru, o jakich dotychczas nie wspomniałeś?

Sangharakszita: Przy innych okazjach mówiłem o jednym z najważniejszych aspektów charakterystyki mojej osoby w kategoriach frenologicznych – rzekomej nauki odczytywania charakteru po kształcie głowy, poszukiwania wypukłości mających reprezentować poszczególne cechy. Powiedziałem, że mam szczególnie duży „wzgórek czci”. Bardzo łatwo mi podziwiać, patrzeć wzwyż: znajduję radość w patrzeniu na tych, którzy są ode mnie lepsi i bardziej zaawansowani pod tym czy innym względem. Łatwo mi jest unosić wzrok ku moim własnym nauczycielom buddyjskim, łatwo mi podziwiać wielkie postaci religijne, wielkich filozofów, poetów i artystów przeszłości. Bardzo mnie cieszy, że istnieli ludzie znacznie więksi ode mnie. Nie zniósłbym myśli, że jestem szczytem ludzkiej ewolucji – to byłaby straszna myśl. Oczywiście bez problemu patrzę też wzwyż na Buddę i Bodhisattwów.

To zatem jest bardzo ważny element mojego ogólnego charakteru, zawsze nim był, a przynajmniej od czasu, gdy zaznajomiłem się z *Encyklopedią dziecięcą* – i całkowicie przeciwstawia się to pewnym obecnym postawom i poglądom, nawet wewnątrz niektórych części naszej Wspólnoty. Odpycha mnie cynizm i krecia robota czy cokolwiek w tym rodzaju, i stanowczo nie podobają mi się takowe tendencje w ramach naszego ruchu i Wspólnoty ordynowanych.

Ta zdolność do uwielbienia oznacza, że moje myślenie jest w naturalny sposób hierarchiczne: istnieje hierarchia wartości i osiągnięć. Jak wiecie, potrafię być krytyczny – ale to całkiem dobrze idzie w parze z moją ogólną preferencją do patrzenia wzwyż, podziwiania, czy, jeśli wolicie, czczenia, lepiej niż patrzenie w dół i dołowanie kogokolwiek czy czegokolwiek.

Subhuti: Można powiedzieć, że twoja zdolność do uwielbienia wiąże się ściśle ze zdolnością do empatii. Wydaje się, że w twoim przypadku zmysł krytyczny nie koliduje z uwielbieniem i empatią, które z kolei nie stępują twego zmysłu krytycznego. Zastanawiam się, czy zawsze

posiadałeś ów zmysł, czy musiałeś pracować, by go rozwinąć? Jak on funkcjonuje?

Sangharakszita: Fakt, że podziw przychodzi mi tak łatwo, daje mi pewne standardy, dzięki którym rozpoznaję to, co do nich nie dorasta. Mam też zdolność do analizowania, dostrzegania w odpowiednich miejscach subtelnych różnic, które nie zawsze są dla innych ludzi oczywiste. Widzę delikatne różnice między słowami, które zdają się znaczyć to samo. Mam możliwość spostrzegania, gdzie te słowa się różnią i potrafię wyrazić tę różnicę. Pomagało mi to przy wykładaniu Dharmy.

Prawdopodobnie zawsze tak było, ale po raz pierwszy na moją zdolność analizy zwrócił mi uwagę mój przyjaciel z Kalimpong, newarski² Hindus. Nie był moim uczniem, będąc nieco starszy, i był to najstarszy syn Parasmani Pradhana, wybitnego pisarza, a także drukarza. Rozmawialiśmy sobie pewnego dnia i wówczas skomentował on tą moją zdolność poprzez analogię z kilkoma kartkami papieru sprasowanymi tak, że wyglądały na pojedynczą kartkę. Ujął to tak, że mam zdolność oddzielenia kartek, które inni widzą jako jedną. To oczywiście jest częścią mojego zainteresowania słowami, ich znaczeniem, słownikami i tak dalej.

Myślę, że mam też przy tym zmysł syntezy obok zmysłu analizy. Większość ludzi ma albo jeden, albo drugi – o ile mają którykolwiek... Ja mogę również syntetyzować, zestawiać rzeczy razem, i czyniłem to, jak sądzę, w mojej prezentacji Dharmy.

Wracając do mojej łatwości uwielbienia, przychodzi mi do głowy, że ma to pewne następstwa. Mianowicie nigdy nie doświadczam siebie jako odnoszącego się z góry do innych, nawet w ramach Wspólnoty, której byłem głową. Subhuti, na swoim wykładzie podczas Zgromadzenia Męskiego Triratny mówiłeś, że gdy mnie pierwszy raz spotkałeś, twoim pierwszym wrażeniem było, że to ktoś nadzwyczajny. Cóż, ja sam nie mam takich odczuć na swój temat. Sam sobie zawsze wydaję się całkiem zwyczajny. Nic w tym specjalnego, skoro jestem ze sobą cały czas. Naprawdę tak to odczuwam. Z tego powodu widzę siebie jako zwykłą osobę odnoszącą się do innych zwykłych osób.

Wiąże się to z krytyką formułowaną przez niektórych ludzi – ty także w przeszłości to poruszyłeś – że w moich seksualnych związkach ze znacznie młodszymi ludźmi nie brałem pod uwagę, że byłem dużo starszy, bardziej doświadczony, że byłem nauczycielem itd. To fakt – nie brałem tego pod uwagę, ponieważ w pewnym sensie taki **nie** byłem; nie wydawało mi się tak. Gdy nad tym się ostatnio zastanawiałem, przyszło mi do głowy zdanie: „Seks, podobnie jak miłość, jest wielkim zrównywaczem”. Weźmy oklepany przykład: milioner i chórzystka. Gdy przychodzi do seksu, stoją na tym samym poziomie. Jej piękno waży tyle samo, co jego pieniądze. Nie jest tak, że to on trzyma wszystkie atuty w ręku, bardzo często trzyma je ona. Nie widziałem siebie w takich sytuacjach jako „gorejącego Jowisza” zstępującego na nieszczęsną Semele, jak to wyraził Marlowe.

2 Newarowie – grupa etniczna zamieszkująca dolinę Katmandu w dzisiejszym Nepalu [przyp. tłum.]

I wydaje mi się, że całkiem sporo ludzi widziało mnie tak, jak ja widzę siebie.

Uważam za ważny aspekt mojej postawy i życia ową tendencję do patrzenia wzwyż i porównywania się (jeśli w ogóle się porównywałem) z tymi nade mną, a nie tymi poniżej mnie. Weźmy moją poezję: jest dla mnie istotna, cenię ją, i pewne jej fragmenty są dość dobre. Ale jeśli jako poeta się z kimś porównywałem, to zawsze z nieco lepszymi ode mnie; nie z największymi – to byłoby śmiechu warte!

Mahamati: Na początku potwierdziłeś, że z natury jesteś raczej milkliwy. Mógłbyś powiedzieć coś więcej na ten temat?

Sangharakszita: Zawsze byłem milkliwy i zdystansowany. Istnieją ku temu powody w moich wczesnych doświadczeniach. Przede wszystkim wcześniej zdałem sobie sprawę, że moje najpoważniejsze zainteresowania nie są podzielane przez nikogo w moim otoczeniu, toteż po prostu o nich nie rozmawiałem. Z biegiem czasu zaczęło to dotyczyć także mojego zainteresowania Dharma – nie miałem nikogo w bezpośrednim kręgu, z kim mógłbym o tym pomówić, choć po pewnym czasie nawiązałem kontakt z Towarzystwem Buddyjskim i poznałem tam kilku znajomych, z którymi mogłem o Dharmie podyskutować. Myślę jednakże, że ogólnie bywam raczej skłonny nie ujawniać swoich głębszych uczuć i prawdziwych myśli. To oczywiście miało taki skutek uboczny, że wzmocniło moją niechęć do mówienia o własnej seksualności. Nie jest to jedyna kwestia, której nie poruszam, to jedno z kilku głębszych i bardziej intymnych zainteresowań, o jakich nie mówiłem.

Mahamati: Na przykład?

Sangharakszita: Nigdy nie czułem potrzeby, by uwalniać się od ciężaru. Nie widzę problemu z utrzymywaniem czegoś w sekrecie; sądzę, że to część mojej natury. Bardzo często zachowuję swoje odczucia i przemyślenia o innych ludziach dla siebie, z prostego powodu, że wewnątrz społeczności czy organizacji nie można być pewnym, czy własne słowa nie zostaną gdzieś powtórzone, powodując różnego rodzaju zamieszanie. Niektóre swoje myśli dotyczące Dharmy też zachowuję dla siebie, jeśli czuję, że są z gatunku tych bardziej spekulatywnych, lub mogą być źle zrozumiane czy spowodować niepotrzebne kontrowersje. I oczywiście zachowuję rozsądne milczenie co do pewnych moich poglądów, choć od czasu do czasu mogę podzielić się cichym żartem z niektórymi przyjaciółmi!

Subhuti: Twoja małomówność w dziedzinie seksualności nie wynika stąd, że jesteś zawstydzony, masz poczucie winy czy coś podobnego?

Sangharakszita: Nie, ani trochę.

Mahamati: Choć nie mówiłeś wiele o swojej seksualności, nigdy nie pragnąłeś i nie starałeś się swojej aktywności seksualnej utrzymać w tajemnicy?

Sangharakszita: Przy kilku okazjach, gdy bywałem pytany, bez skrępowania to potwierdzałem. Na przykład sporo lat temu, w czasie rządów torysów, dwie żony ministrów zainteresowały się nieco buddyzmem. Był to widocznie dobry news, więc pojawił się u mnie dziennikarz z *Daily mail* i pytał mnie o buddyzm i Triratnę. To był dobry wywiad: rozmawialiśmy przez około godzinę i zadał mi całkiem sporo pytań o Triratnę i o mnie. Między innymi wspomniał, że słyszał, jakobym miał związki seksualne z innymi mężczyznami; pytał, czy to prawda. Odpowiedziałem, że owszem, to prawda. Zanotował to sobie w notesie i kontynuował wywiad. Po jakimś czasie opublikowano dwustronicowy artykuł, ze zdjęciami żon torysów i sporą ilością informacji na ich temat. Na dole była niewielka ramka z czymś na mój temat i na temat Triratny. Nie pominięto mojej homoseksualności – po prostu wspomniano to jako fakt, bez bawienia się w niuanse. Wiele było podobnych przykładów, kiedy ten fakt został wspomniany w publicznych mediach w całkiem nieskomplikowany sposób. Zdecydowanie nie starałem się utrzymać tego w sekrecie – po prostu o tym nie mówiłem, chyba że mnie o to wprost pytano.

Mahamati: W twojej tak zwanej „promiskuitywnej fazie” można było wewnątrz ruchu i Wspólnoty mówić o tym całkiem swobodnie, jeśli się chciało? Nigdy nie prosiłeś nikogo, by zachował milczenie; nie zdarzały się podobne interwencje?

Sangharakszita: Oczywiście, można było o tym mówić zupełnie swobodnie. Czemuż by nie? Nigdy nie widziałem powodu, by trzymać to w tajemnicy, chociaż nie czułem też potrzeby czy pragnienia, by o tym dyskutować, chyba że mnie spytano.

Subhuti: Być może przywodzi nas to z powrotem do twojej małomówności. Wspomniałeś, że powody tej małomówności nie wiązały się w pierwszym rządzie z naturą twojej seksualności, ale wyobrażam sobie, że świadomość własnego seksualnego ciężenia ku innym mężczyznom musiała w latach trzydziestych XX wieku w uzasadniony sposób budzić skrytość.

Sangharakszita: Ciekawe, że we wszystkich ostatnich dyskusjach o tym aspekcie mojej osoby, o ile mi wiadomo, nikt nie rozważał, czym musiało być dla mnie dorastanie w czasach, gdy wszelkie formy aktywności homoseksualnej były uznawane za przestępstwa. Mogło to mieć znacznie bardziej niefortunny wpływ na mój charakter, niż faktycznie miało. A nie miało, ponieważ byłem z natury pewny siebie, częściowo być może dzięki wychowaniu, jakie otrzymałem od rodziców. Wiem, że ktoś sugerował, jakoby ciągle brakowało mi zgody na własną homoseksualność, ale jeśli o mnie chodzi, nie widzę nic, na co brakuje mi zgody.

Pozwolę sobie zarysować tutaj tło. Mówiłem już, że stopniowo stawałem się świadomy, że większość ludzi nie podzielała moich zainteresowań sztuką, literaturą i historią, i tym się różniłem od ludzi wokół mnie. Jak dałem do zrozumienia w książce *Od Księgi Rodzaju do Diamentowej Suty*, we wczesnym okresie dojrzewania stawałem się również świadomy, że moje seksualne inklinacje też nie były dzielone przez nikogo wokół mnie. Zaakceptowałem jednak ten fakt i nie stanowiło to dla mnie źródła niepokoju. Gdy dojrzewałem, wiedziałem doskonale, że społeczeństwo tego nie aprobowало. Wiedziałem, co na przykład stało się z Oscarem Wildem i jemu podobnymi, jedynie 30 lat przed moim urodzeniem. Tym niemniej, będąc świadomy dezaprobaty społecznej, nie żywiłem za owe skłonności dezaprobaty wobec samego siebie. Nigdy tak nie było, nawet przez chwilę, i nigdy też nie pragnąłem, bym pod tym względem był inny. Akceptuję to jako wyraźnie zaznaczający się aspekt mojej osobowości i bardzo mi przykro z powodu ludzi, którzy muszą walczyć z tymi skłonnościami, niekiedy zaprzeczając swoim głębszym uczuciom. Bardzo współczułem na przykład pewnemu mojemu przyjacielowi ze Wspólnoty, który dość późno w życiu usiłował pogodzić się z prawdziwą naturą swojej seksualności – naprawdę czułem dla niego empatię.

By dać wam wyobrażenie, jakiego rodzaju napięć doświadczali wówczas ludzie z homoseksualnymi skłonnościami, opowiem wam wypadek, który przydarzył mi się, gdy miałem 17 lat i wywarł na mnie w owym czasie spore wrażenie, a który dopiero niedawno sobie przypomniałem. Pracowałem wówczas w Radzie Miejskiej Londynu w miejskim ratuszu, i często przekraczałem rzekę, by zajrzeć do księgarń przy Charing Cross. Pewnego dnia wstąpiłem tam do publicznego szaletu, i gdy się załatwiałem, mężczyzna stojący przy mnie obnażył się przede mną. Doskonale to pamiętam: był to całkiem wysoki człowiek, ubrany w całości na czarno, z czarnym kapeluszem, i sądząc po jego prezencji, był wyższym urzędnikiem bądź kimś takim. Gdy to uczynił, byłem bardzo zaalarmowany. Świetnie wiedziałem, czym to grozi. Nawet wtedy zdawałem sobie sprawę, że jest to coś, w co nie należy się mieszać i wyszedłem najszybciej, jak mogłem. Jakiś czas potem się nad tym zastanawiałem: oto taki człowiek, prawdopodobnie wyższy urzędnik w Whitehall, podejmujący takie przerażające ryzyko. Jeśli by go złapano, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa byłby sądzony i mógłby nawet trafić do więzienia, a już na pewno straciłby

pracę. Nawet jeśli by go nie złapano, zawsze istniała możliwość szantażowania – straszna rzecz. W ten czy inny sposób jego życie mogłoby zostać zrujnowane – życie rodzinne, praca, reputacja, relacje społeczne; wszystko.

Ten incydent pomógł mi uświadomić sobie stres i napięcie, w którym żyło wielu ludzi, zanim aktywność homoseksualna przestała być kryminalizowana; musieli oni albo ukrywać swoje głębsze uczucia, albo działać pod ich wpływem i płacić za to cenę w społecznym bądź prawnym sensie – albo jednym i drugim. Zawsze wiedziałem, że mam ogromne szczęście, nie odczuwając żadnego wstydu z powodu mojej homoseksualności. Byłem doskonale świadom, że jest tak tylko dzięki mojej dobrze ugruntowanej pewności siebie, i że wielu mężczyzn z tymi samymi uczuciami seksualnymi nie miało podobnej siły czy pewności. Zawsze byłem głęboko świadomy, że poprzez wpływ chrześcijaństwa i pośrednio judaizmu, wiele tysięcy, jeśli nie miliony ludzi na Zachodzie musiało wieść pod tym względem udręczone życie. Dopiero po raporcie Kinseya o męskiej seksualności w późnych latach czterdziestych zrozumiano, jak znaczna liczba mężczyzn jest albo homoseksualna, albo biseksualna, oraz jak wielkie cierpienie bywa ich udziałem z tego powodu.

To jest w dużej części powód mojej determinacji, by w ramach naszego buddyjskiego ruchu, a zwłaszcza Wspólnoty osób ordynowanych, nie było żadnej dyskryminacji z tytułu orientacji seksualnej. Na szczęście w czasie, gdy zakładałem Triratnę, akty homoseksualne pomiędzy godzącymi się na nie dorosłymi przestały być karalne, dzięki Royowi Jenkinsowi, ministrowi spraw wewnętrznych w rządzie Wilsona. Mimo to ciągle istnieje pewien odcień homofobii w brytyjskim życiu, nawet dziś.

Wracając do mojej własnej historii – dość wcześnie zdałem sobie sprawę z mojej seksualności i z tego, że była ona nieakceptowana przez społeczeństwo i nielegalna. Jednocześnie nie miałem poczucia winy z powodu moich skłonności: nie myślałem, by cokolwiek było w nich złego, ani też, by cokolwiek złego mogło być w angażowaniu się w akty seksualne tego rodzaju – choć tego nie robiłem. Później zostałem wcielony do armii i tam, bardziej nawet niż w cywilnym życiu, nie istniała kwestia aktywności homoseksualnej, mimo że było dla mnie całkiem oczywiste, że pewni mężczyźni pociągali siebie nawzajem nieco mocniej, niż było to przyjęte czy normalne. Ale kara za zachowania homoseksualne była wówczas w armii bardzo ostra – myślę, że nawet obecnie się tak naprawdę tego nie akceptuje. Po opuszczeniu armii miałem okres wędrowania, po czym zostałem mnichem, toteż dalej nie było kwestii aktywności seksualnej. Czasem się zastanawiam, co by się stało, gdyby nie było wojny i gdybym nie został powołany do armii. Podejrzewam że prędzej czy później stałbym się aktywny seksualnie, ryzykując w ten sposób skazanie. Można więc powiedzieć, że zostałem „ocalony” od siebie samego, będąc w armii i zostając mnichem. Do czasu, gdy zainicjowałem Triratnę, szczęśliwym zbiegiem okoliczności zmieniło się prawo i byłem aktywny seksualnie przez jakieś 17-18 lat, kończąc okresem monogamii

mniej więcej w okresie, gdy pojawiło się AIDS. Wydaje się niemal aktem opatrności, że okres mojej aktywności seksualnej przypadł pomiędzy zniesieniem prawa zakazującego aktów homoseksualnych a pojawieniem się AIDS.

Odmierna postawa wobec możliwości bycia aktywnym seksualnie przysła dopiero po tym, gdy zacząłem mieć poważne wątpliwości co do życia bhikkhu jako takiego. Te wątpliwości i taka możliwość pojawiły się w podobnym czasie.

Subhuti: Czy brak upustu energii seksualnej był dla Ciebie problematyczny, zanim zostałeś mnichem, czy też było to coś, co akceptowałeś?

Sangharakszita: W nastoletniości czy nawet jak byłem w armii, nie przypominam sobie żadnego szczególnego zmagania się. Natomiast gdy byłem bhikkhu, było to niekiedy problemem – nie powiem, że celibat był dla mnie łatwy. Nie sądzę, bym był z natury skłonny do celibatu, więc to niewątpliwie była walka, choć oczywiście taka walka, w którą w owym czasie wierzyłem. Myślę, że okres największego zmagania przypadł chyba na moje wczesne lata w Kalimpong, gdy byłem pomiędzy 25. i 35. rokiem życia. Było dość trudno pozostać wtedy w celibacie, ale udało mi się to.

Nieco z tego zmagania ujawnia się w pewnych moich wierszach z tego okresu – niejednokrotnie powtarzałem, że moje wiersze mogą być rozpatrywane jako rodzaj duchowej autobiografii, ujawniający sprawy, o których nigdzie indziej nie pisałem. Jeden szczególnie wiersz można traktować jako mówiący o mojej milkliwości i rezerwie w pewnych sytuacjach, braku poczucia, że jest się zdolnym wyrazić swoje przeżycia – chodzi o wiersz *Złota rybka*, napisany na początku mojego pobytu w Kalimpong. Trzeba trochę czytać pomiędzy wierszami, ale jest dość oczywiste, o czym piszę. Jest jeszcze inny wiersz, gdzie trzeba czytać między wierszami, pod tytułem *Kult młodego bohatera*, dedykowany niemieckiemu poecie Stephanowi George'emu, który był ośrodkiem pewnego homoerotycznego kręgu w latach dwudziestych i wczesnych trzydziestych. Sądzę, że także ten wiersz można czytać jako wskazujący na moje seksualne odczucia.

Mahamati: Kiedyś opowiadałeś nam o koleźce z armii, z którym dyskutowałeś te kwestie, gdy byliście razem w armii w Singapurze...

Sangharakszita: Gdy rozmawiałem z tym kolegą z armii, nie mówiliśmy o seksie jako takim. Po prostu przyjmowaliśmy, że istnieje między nami tego typu uczucie; właściwie o tym nie dyskutowaliśmy. Podejrzewam, że byłoby dlań bardzo trudno o tym mówić. Przyciągaliśmy się nawzajem i trochę o tym między sobą żartowaliśmy. Sądzę, że gdyby okoliczności były odmienne, moglibyśmy nawet wejść w relację seksualną. Pamiętam, że nie traktowałem tego zbyt poważnie.

Brak seksu nie stanowił dla mnie w owym czasie specjalnego problemu. Ale ten kolega był żonaty i był z dala od rodziny przez kilka lat; pamiętam, że miał z tym dość ciężką przeprawę, podobnie jak niektórzy z innych moich żonatych kolegów, którzy często zahaczali o temat seksu, tęsknoty za seksem. Koniec końców, w małżeństwie miewali go regularnie. W naszej jednostce było pięciu innych młodzieńców równych mi wiekiem, i żaden z nas nie miał doświadczeń seksualnych – tak to było w tamtych czasach. Nie sądzę, by nas to uwierało tak, jak żonatych mężczyzn.

***Mahamati:** Stwierdziłeś, że celibat „był w zestawie” bycia bhikkhu. Jak to pojmowałeś w owym czasie? W jakim sensie była to część zestawu?*

Sangharakszita: Jeszcze zanim zostałem mnichem, pojmowałem celibat jako aspekt całościowego zaangażowania. Taka była tradycja – rezygnowałeś z życia rodzinnego, i wraz z tym rezygnowałeś z seksu.

***Subhuti:** Ale celibat nie był dla ciebie odrębnym ideałem? Był po prostu związany z tym szczególnym rodzajem życia?*

Sangharakszita: Nie przypominam sobie postrzegania celibatu w kategoriach ideału.

***Mahamati:** Dla przykładu ostatnio mówiłeś sporo o brahmaczarji jako bardziej zintegrowanym i subtelnym sposobie życia, którego naturalnym następstwem jest brak zaangażowania w akty seksualne.*

Sangharakszita: Nie sądzę, bym w ten sposób myślał, będąc bhikkhu. Nie miałem poczucia, że ma to charakter brahmy, ponieważ ciągle trwało zmaganie, którego by nie było, gdyby się naprawdę wiodło życie brahmy.

***Subhuti:** To stawia okres twojego celibatu w szczególnym świetle. Czy wracając do tego sądzisz, że nie było to konieczne, choć tego nie żałujesz?*

Sangharakszita: Zdecydowanie tego nie żałuję.

***Mahamati:** Myślisz, że przyniosło ci to jakieś korzyści, poza uniknięciem aresztowania?*

Sangharakszita: Skorzystałem na tym w stopniu, w jakim skorzystać można z przestrzegania każdej dyscypliny.

***Mahamati:** Brzmi tak, jak gdyby to nie było do końca „naturalne”, jeśli to właściwe słowo. Musiałeś być bardzo ostrożny, jeśli chodzi o własną seksualność i jej wyrażanie, i zostałeś mnichem w czasie, gdy taka ostrożność była konieczna. Nie jest dla mnie jasne, jak to rozpatrujesz w kontekście całego swojego życia.*

Sangharakszita: Konieczne jest chyba dać tutaj całościową perspektywę na seks w moim życiu. Zacznę od przypomnienia wam mojego ogólnego podziału życia seksualnego na sześć różnych rodzajów, a potem odniosę to do mojej własnej biografii. Przede wszystkim robię rozróżnienie na seks neurotyczny i nieneurotyczny. Przez „nieneurotyczny” rozumiem zdrowy, normalny, nieobsesyjny, pozbawiony winy, przemocy i tym podobnych. Następnie rozróżniam między seksem promiskuitywnym, monogamicznym oraz celibatem – choć trzeba uważać na nieporozumienia przy terminie „promiskuitywny”, który może mieć stanowczo negatywny odcień, wyrażający nieograniczoną czy kompulsywną rozwiązłość, co zupełnie nie zgadza się z tym, o co mi chodzi. Mam na myśli posiadanie przez dany okres czasu kolejno pewnej liczby partnerów bez żadnego zobowiązania do przedłużania relacji seksualnej. Daje to więc sześć kategorii życia seksualnego: zdrowy i niezdrowy promiskuityzm, zdrową i niezdrową monogamię oraz zdrowy i niezdrowy celibat.

Możemy teraz spojrzeć w tych kategoriach na historię mojego własnego życia seksualnego, obserwując pięć odrębnych etapów. Najpierw był długi okres celibatu, poczynający się, by być całkiem dokładnym, od mojego urodzenia, i trwający aż do 42. roku życia. Ta faza celibatu dzieliła się na dwa różne okresy. Mniej więcej do 25. roku życia nie doświadczałem zbyt dotkliwego konfliktu i ograniczenia. Istniała oczywiście obawa przed prawem, jednak nie sądzę, bym w owym czasie szukał związku seksualnego, choć gdyby pojawiła się bezpieczna i właściwa okazja, prawdopodobnie bym z niej skorzystał. Od około 25. do 42. roku życia mój celibat nie był do końca zdrowy, w takim stopniu, w jakim zależał od dyscypliny. Brałem serio doskonalenie się jako bhikkhu, zaś celibat był, by tak rzec, w zestawie, więc to także brałem serio i nie angażowałem się w żadną aktywność seksualną w tamtym czasie. Nie przychodziło mi to jednak naturalnie i było kwestią dyscypliny, przechodzącej niekiedy w coś w rodzaju walki. Ale nie złamałem tej dyscypliny.

Po pierwszej fazie przedłużonego i w sposób ukryty nieco niezdrowego celibatu przyszła druga faza, monogamiczna, która zaczęła się, gdy miałem 42 lata i trwała mniej więcej przez półtora roku. Potem przyszła trzecia faza, podczas której miałem wielu partnerów przez około 10 lat. W czwartej fazie byłem monogamiczny. Skończyło się to w połowie lat osiemdziesiątych i od tego czasu wróciłem do celibatu, co stanowi piątą fazę, w jakiej ciągle jestem. W tej ostatniej fazie

celibat przyszedł mi całkiem naturalnie i szczęśliwie – w taki sposób chcę funkcjonować. Wszystkie te pozostałe fazy uważam za zdrowe i nieneurotyczne – czy to będzie początkowa monogamia, czy promiskuityzm trzeciej fazy, czy monogamiczna czwarta faza, czy też obecna piąta faza celibatu. Nie czułem żadnej winy, zahamowania ani ograniczenia w żadnej z owych czterech faz i uważam, że wszystkie działały się w kontekście zdrowych ludzkich związków.

Subhuti: *Naprowadza mnie to na pewną charakterystykę, o jakiej wspominałeś przy innych okazjach. Otóż zwykle wydajesz się działać na podstawie intuicji czy też spontanicznie odpowiadając na sytuację, bardziej niż w oparciu o jakiś plan. I to ujawnia się przy twoim rozpoczęciu aktywności seksualnej: nie było tak, że pewnego dnia powiedziałeś sobie: „Cóż, chyba zacząć być teraz aktywny seksualnie”. Mam rację?*

Sangharakszita: Okoliczności były takie, że zastanawiałem się nad różnymi sprawami i zmieniłem do pewnego stopnia własną postawę, toteż skorzystałem z okazji, jaka się nadarzyła.

Subhuti: *Nad różnymi sprawami?*

Sangharakszita: Żywiłem krytykę wobec monastycyzmu niemal od samego początku, co pociągało za sobą rosnącą niepewność, czy chcę kontynuować bycie mnichem – rzecz jasna otwierało to na możliwość angażowania się w akty seksualne.

Mahamati: *Od początku? Masz dosłownie na myśli czas od twojej ordynacji?*

Sangharakszita: Zostałem bhikkhu w 1950 roku, *The Survey of Buddhism* napisałem w 1955, choć już nieco wcześniej dawałem wykłady, na których się opierało; w tej pracy wyrażam silny krytycyzm monastycznego formalizmu obecnego w therawadzie. Więc moje wątpliwości zaczęły się rozwijać dość wcześnie. Na tym etapie moja krytyka była bardziej z wewnątrz systemu – kontestowała sposób, w jaki system jest realizowany, a nie system sam w sobie. Nie odrzucałem na przykład surowości winaji, ale odrzucałem pozorowanie przez ludzi zachowywania reguł winaji, gdy tego nie czynili. Innym aspektem, jaki zacząłem kwestionować, jest generowanie zasług przez mnichów, które stanowi dla nich faktyczną podstawę ekonomiczną w wielu częściach buddyjskiego świata.

Subhuti: *Ale do roku 1965-1966 zacząłeś już kwestionować cały system? W zbiorze esejów „Poruszać się pod prąd” opisane są dość uderzające sytuacje, gdy np. świadomie nie wstajesz rano*

albo decydujesz się nie wkładać szat mnicha, wychodząc poza klasztor. To wszystko wydają mi się kroki poza system. Można tak powiedzieć?

Sangharakszita: Owszem, tak sędzę. W przypadku szat, to nie czułem się zbyt dobrze wyróżniając się i będąc przedmiotem obserwacji. Niektórzy mnisi to raczej lubili, ja na pewno nie; wolałem nie rzucać się w oczy. W późniejszych latach, gdy przez po tym jak przez chwilę byłem w centrum uwagi, powiedzmy w Londyńskim Centrum Buddyjskim LBC, miałem zwyczaj wychodzić samotnie, zerkać do księgarni przy Charing Cross Road i doświadczać siebie jako nieróżniącego się od innych. To na marginesie jest jedna z rzeczy, których nie mogę robić teraz. Taka jest jedna z ułomności zaawansowanego wieku – nie mogę samodzielnie wychodzić, nie mogę swobodnie się poruszać.

***Mahamati:** Z twoich pamiętników wynoszę wrażenie, że było coś w ówczesnym brytyjskim buddyźmie, z czym nie czuleś się komfortowo.*

Sangharakszita: Niewątpliwie tak było. W Towarzystwie Buddyjskim w Wiharze Buddyjskiej na Hampstead były bardzo dziwne wyobrażenia o bhikkhu. Owe dziwne wyobrażenia były dziedzictwem poprzednich bhikkhu, ponieważ przewijały się tam przede mną nader dziwne postaci. Bhikkhu otaczała nierealna atmosfera, która stanowczo mi nie odpowiadała. Wśród wschodnich buddystów, nawet wśród therawadinów, bhikkhu są szanowani i honorowani, ale jest to znacznie bardziej naturalne i zrelaksowane niż u buddystów zachodnich w owym czasie. Było to bardzo sztuczne, bardzo sztywne, i całkiem rozmyślnie wystąpiłem przeciw temu na Letniej Szkole Towarzystwa, zaledwie tydzień po moim przyjeździe. Wyszedłem i jadłem razem z ludźmi świeckimi, co dla niektórych było prawdziwym szokiem. Pokazało mi to rodzaj aury otaczającej bhikkhu przede mną, niemal takiej, jakby byli arahantami – naprawdę tak to wyglądało.

Muszę powiedzieć, że Christmas Humphreys był tego zupełnie świadomy. Nie podobały mu się te wszystkie pochlebstwa, jakie bhikkhu dostawali automatycznie. Pracował przecież przez blisko 40 lat, robiąc co w jego mocy dla dobra Dharmy, a potem przyszli owi bhikkhu, niektórzy całkiem niedawno ordynowani, i byli traktowani niemal jak bogowie. Od początku odnosił się on do mnie całkiem prostolinijnie, znacznie bardziej niż inni. Pewne kobiety też tak się do mnie odnosiły, po przezwyciężeniu początkowej obawy – oczywiście ludzie zawsze się boją zrobić coś niewłaściwego.

***Subhuti:** Mówiłeś chwilę wcześniej o zastanawianiu się nad różnymi sprawami i wtedy powstała okazja, więc przypuszczalnie zastanawiałeś się też nad sprawami związanymi z seksem?*

Sangharakszita: Owszem.

Subhuti: *Mógłbyś coś powiedzieć na temat tego procesu? Kiedy zacząłeś myśleć: „Nie muszę utożsamiać pełnego zaangażowania w Dharmę ze stanem mniszym, a stanu mniszego z celibatem”?*

Sangharakszita: Myślę, że nie było to takie jasno określone. Ten proces odbywał się dużo bardziej stopniowo i, w pewnym sensie, mniej świadomie. Przede wszystkim rosło moje zrozumienie, jak pełna hipokryzji czy wręcz zepsucia jest duża część praktyki therawadyjskiej. Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że kwestia nie jest tak prosta. W tekście *Czterdzieści trzy lata temu* wspominałem, że znałem pewnych bhikkhu (niektórzy byli moimi dobrymi znajomymi), którzy nie trwali w celibacie, choć naprawdę byli oddani Dharmie – byli dobrymi buddystami, nawet jeśli nie byli dobrymi mnichami. Robili, co mogli, by utrwalić Dharmę w Indiach.

Kontakt z nauczycielami tybetańskimi także zrobił swoje, by podważyć tę nierozłączność celibatu i żarliwego życia duchowego. Niektórzy z nich nie byli w celibacie, ale niewątpliwie byli pełnoetatowymi sługami Dharmy. Dudjom Rinpocze był żonaty, ale był cały czas dla Dharmy, podobnie jak Dilgo Khyentse – czy nawet Jamjang Khyentse Rinpocze. Wszystko to zrobiło na mnie wrażenie.

Subhuti: *Rozumiem. Proces zaczął się już wtedy, kiedy byłeś w Indiach, lecz przy twoim zaangażowaniu w Dharmę, twoich szczególnych skłonnościach seksualnych, i wobec natury indyjskiego społeczeństwa i buddyzmu therawady, wciąż nie było dla ciebie innej opcji prócz celibatu. Gdy zaś wróciłeś do Anglii, wszedłeś w inne otoczenie.*

W dalszym ciągu interesuje mnie ten proces przemiany, nawet jeśli nie miał on jasnych granic. Czy możesz sobie przypomnieć, jak to się dokonało? Z tego, co opowiadałeś w przeszłości, wygląda, jakby mniej czy bardziej przypadkowo pojawiła się sposobność, i seks nastąpił. Nie brzmi to, jakbyś w jakimś punkcie wcześniej podjął decyzję, by przestać zachowywać celibat i znaleźć partnera seksualnego. Okazja się nadarzyła i skorzystałeś z niej.

Sangharakszita: Tak, młody mężczyzna potrzebował noclegu i byłem chętny mu go udzielić, jako że nikt inny nie chciał. Wszystko inne przyszło po tym.

Subhuti: *Gdyby przypuszczalnie taka okazja pojawiła się jakiś rok wcześniej, myślałbyś wtedy: „Jestem bhikkhu, a to jest coś, czego bhikkhu nie robi”. Czyli w pewnym momencie zahamowanie znikło. Wcześniej nie byłbyś...*

Sangharakszita: ...prawdopodobnie nie byłbym skłonny zareagować w ten sposób – prawdopodobnie. W międzyczasie zostałem wyrzucony z Buddyjskiej Wihary na Hampstead, i nie czułem się już związany konwencjami obowiązującymi therawadyjskiego mnicha, zwłaszcza w ich ówczesnej brytyjskiej odmianie. Choć nie byłem zadowolony z wykluczenia mnie z Wihary po moim powrocie z Indii, cieszyłem się bardzo, że jestem wolny od tego wszystkiego.

Sądzę, że na przemianę mógł też mieć wpływ Terry Delamare i moje dyskusje z nim, gdyż zdecydowanie ciągnęło go do Dharmy, ale nie obchodził go buddyzm w tradycyjnej formie. Dopiero teraz przyszło mi to na myśl, ale myślę, że to prawda.

***Subhuti:** On chociażby nie nazywał cię „Sangharakszita”, a „Dennis”.*

Sangharakszita: Zgadza się. Dla niego nie miało znaczenia, czy ktoś był w celibacie, czy nie, choć nie przypominam sobie, byśmy akurat o tym dyskutowali. Nie uważałby tego za istotne. Poprzez kontakt i rozmowy z nim stałem się, jak sądzę, nieco bardziej „zsekularyzowany”, ale nie w negatywny sposób – po prostu nieco mniej „tradycyjalny” w powierzchownym sensie tego słowa. Myślę, że jego postawa mogła mieć spory wpływ – Terry niezwykle poważnie podchodził do życia duchowego, ale celibat i szaty mnicha nic dlań nie znaczyły i było zupełnie nieistotne dla niego, czy jadłem coś po dwunastej.

By uniknąć wszelkich nieporozumień, muszę podkreślić, że nigdy nie było kwestii seksu pomiędzy mną i Terryem. Po prostu nie byłby zainteresowany, nie taka była natura naszej przyjaźni. Ale kontakt z nim pomógł mi odejść od własnej, wówczas już bardzo osłabionej wersji, kim jest mnich therawady, przez co przygotował mnie do podjęcia ostatniego kroku na drodze porzucenia celibatu jako wyłącznie dyscypliny.

By zbliżyć dziesiątą rozmowę do końca, mam nadzieję, że to wszystko pomoże ludziom zrozumieć, „jaki jest mój mechanizm działania”, jak to ująłeś, Mahamati. Starałem się wam przedstawić, jak widzę swój własny charakter.

***Mahamati:** Niewiele powiedziałeś o pewności siebie jako odrębnej właściwości. Mówiłeś o niej w związku z brakiem poczucia winy z powodu twoich uczuć seksualnych i powiedziałeś, że uważasz, że to dzięki twojej pewności siebie. Chciałbym o tym usłyszeć więcej – wydajesz się mieć wrodzoną pewność siebie.*

Sangharakszita: Czym jest pewność siebie? Jej składową jest nie pozwalać sobie na

niepotrzebne zachwiania przez opinie innych ludzi; to zdolność myślenia za siebie. Jeśli chodzi o moją seksualność, to doskonale wiedziałem, jakie są opinie społeczeństwa o tej konkretnej orientacji i zachowaniu. Ale to zdecydowanie nie rodziło we mnie poczucia winy z powodu tych konkretnych uczuć, nie rodziło też myśli, że dobrze by było tych uczuć nie mieć. Widziałem, że je mam: były we mnie. Nie prosiłem się o nie, urodziłem się z nimi. Nie prosiłem o nie tak samo, jak nie prosiłem o piwne oczy albo brązowe włosy, więc nie było powodu, by wyrażać z ich powodu skruchę. W *Od Księgi rodzaju do Diamentowej sutry* cytuję wiersz A.E. Housmana: „Ach, któż to ten młody grzesznik z kajdanami na rękach? Ach, wiodą go do więzienia za kolor jego włosów.”

Subhuti: Powiedziałaś, że przejęłaś tę pewność siebie od ojca?

Sangharakszita: Tak, sądzę że ta pewność siebie brała się przynajmniej częściowo z wychowania przez rodziców, a zwłaszcza przez ojca. Oboje zachęcali mnie na przykład, bym podążał za każdym przedmiotem swoich zainteresowań. Podejmowali wysiłki, by zdobyć książki, które chciałem, zanim sam mogłem chodzić do księgarń i bibliotek publicznych. Nie pytali: „Ale po co ci taka książka?”, po prostu szli po nią i przynosili. Wkrótce po tym, jak wyszedłem z łóżka i zacząłem znów pomału chodzić, natrafiłem na odniesienia do *Republiki Platona*, więc napisałem na kartce: „*Republika Platona*” i dałem ją matce, a ona po prostu poszła do biblioteki i przyniosła mi ją – choć nie miała pojęcia, czemu chciałem tę książkę. Zawsze miałem tego rodzaju wsparcie. Moje zainteresowania nie były kwestionowane, podważane ani odsuwane, a odwrotnie – były naprawdę wspierane. Na pewno pomogło mi to rozwinąć pewność siebie.

Moja pewność siebie może jednak pochodzić z głębszego źródła, być może jest pośród samskar, z którymi się urodziłem. Dam wam następny drobny przykład. Gdy byłem bardzo mały, sporo psociłem i raz mama wyszła i kupiła małą trzcinę – nie wiem, czy zamierzała jej używać, czy było to tylko ostrzeżenie dla mnie. Ale gdy znowu wyszła na zakupy, zdjąłem pokrywę z pieca, czego nie wolno mi było robić, zgmiotłem trzcinę w kulkę, wepchnąłem ją tam i spaliłem. A był to jeden z tych zestawów, gdzie piec jest po jednej stronie, a po drugiej skrzynka paleniskowa z okrągłym talerzem na niej, który trzeba podnieść, co nie było łatwe dla małego dziecka. Ale to zrobiłem. Nie pamiętam, co matka powiedziała po powrocie, ale zapamiętałem to drobne zdarzenie, które pokazuje, jak sądzę, pewien zasób pewności siebie i zdecydowanego działania, jakim dysponowałem.

Pewni ludzie mogą mówić, że mam aż nadto pewności siebie, ale gdyby nie ta pewność siebie, nie mógłbym założyć Wspólnoty, a przynajmniej tego rodzaju Wspólnoty, jaką mamy teraz; choć nigdy nie było tak, że miałem ambicję założenia nowej buddyjskiej wspólnoty – zostało mi to w pewien sposób narzucone przez okoliczności. Jako buddysta wolałbym wieść życie bardziej

literackie, studiując Dharmę i podróżując z wykładami. Byłbym bardzo szczęśliwy robiąc tylko to, jak działa się to w Indiach; myślę, że by mnie to zadowalało. Nie miałem jakiegoś konkretnego pragnienia, by inicjować nową organizację, mimo że wcześniej odkryłem, że potrafię być dobrym organizatorem.

Subhuti: Jest też coś innego, co wydaje się nader charakterystyczne dla ciebie . Czytałem ostatnio twoje prace i uderzył mnie platoński czy neoplatoński wątek, który się przez nie przewija. Jest oczywiście „Przypis na temat pogrzebu hrabiego Orgaza”, i uderzyło mnie to w „Welonie gwiazd”, mającym w sobie coś z „Uczty” Platona.

Sangharakszita: Tak, to niewątpliwie odwołuje się do platońskiej *Uczty*, a to zawsze by dla mnie tekst ważny, a poza tym świetne dzieło sztuki. Przypominam sobie jeden z moich wierszy, *Okruchy z Uczty*:

Hulaka chwiejnym krokiem
wraca z platońskiej uczty,
krzycząc do Gwiazdy Porannej
na Wschodzie uniesionej:
Niech zapłonie pochodnia -
rozpalimy o brzasku
miłość chłodniejszą i czystsza
od śniegów i świtów wszystkich.

Subhuti: Czy ów element platoński stanowił w jakiś sposób zaplecze twego życia seksualnego?

Sangharakszita: Podejrzewam, że prawdopodobnie tak, choć oczywiście bez konieczności akceptowania całego sztafażu platońskiej metafizyki. Interesowało mnie też w Platonie, w jaki sposób rozwiązuje on zagadnienie filozoficzne za pomocą mitu, tak jakby rozum czy dialektyka nie mogły zaprowadzić cię do końca drogi; musi być też coś innego, coś związanego z wyobraźnią, nawet pewien rodzaj objawienia. Sama *Uczta* mówi o sublimacji uczuć, jednak nie opowiada się za żadnym z jego późniejszych metafizycznych poglądów na temat form itd.

Subhuti: Twój wiersz „Welon gwiazd” dotyczy tematu wznoszenia się miłości, zupełnie jak w

Uczcie.

Sangharakszita: Co oczywiście jest też obecne w sufizmie – w tym przypadku również z elementami platońskimi i neoplatońskimi. Mam znacznie późniejszy wiersz, który nazwałem *Neoplatonicy*.

Subhuti: *Ten rodzaj myślenia czy raczej ten rodzaj idealizmu miał wpływ na twoje emocjonalne i seksualne inklinacje?*

Sangharakszita: ... i moje życie estetyczne.

Subhuti: *Uderzyło mnie to jako całkiem istotny aspekt twojej postawy: nieodrzuć dziedziny zmysłowości, nawet w erotycznym i seksualnym sensie, ale widzenie jej jako możliwości sublimacji – prawdziwej sublimacji, nie sublimacji w sensie... uniku...*

Sangharakszita: ...albo wyparcia. I oczywiście idea piękna, ludzkiego piękna, była dla mnie zawsze istotna.

Subhuti: *Czyli nigdy nie było tak, że twojej seksualności było nie po drodze z twoimi ideałami?*

Sangharakszita: Dokładnie.

Subhuti: *Jednocześnie była to prawdziwa seksualność, a nie „seks w mózgu”, jak ująłby to D.H. Lawrence. Nie opracowywałaś żadnej teorii, nawet jeśli miałaś naturalnie neoplatońską perspektywę?*

Myślę, że to, co mówisz o wadze neoplatonizmu w moich ogólnych poglądach i charakterze, ma duże znaczenie. Pomijając wszelkie doktrynalne czy metafizyczne kwestie, można powiedzieć, że z temperamentu jestem neoplatonikiem jak Shelley.

Subhuti: *Szczególnie w sensie...*

Sangharakszita: ...w sensie pewnego idealizmu, pewnego ruchu wzwyż, jak to można określić.

Subhuti: Ten ruch wzwyż zdaje się nie zaprzeczać temu, co zmysłowe...

Sangharakszita: ... nie zaprzecza podstawie, z której wyrósł: w swoim locie wzwyż nie traci się całkowicie z oczu ziemi, z której się wystartowało.

Przeszliśmy więc przez szereg właściwości, jakie uważam za moje główne cechy: spoglądam wzwyż z silnym poczuciem czci; gdy staję się czymś zainteresowany, chcę to dogłębnie przebadać; mam zdolność zupełnego utożsamienia się i empatyzowania, choć mogę też potem oceniać krytycznie; jestem w naturalny sposób miękki i zdystansowany; mam dużą pewność siebie; i wreszcie – mam coś w rodzaju neoplatońskiego temperamentu czy postawy.

DZIEŃ DRUGI: Doświadczenia Bhantego

Mahamati: Wczoraj opowiedziałeś nam niemało o swoim charakterze, a przy okazji zarysowałeś okoliczności twojego odstąpienia od celibatu, i pokazałeś jego miejsce w twoim życiu jako całości. Być może z powodu miękkości, o której mówiłeś, sporo jeszcze nie wiemy na ten temat. Mógłbym cię prosić o dokładniejszy zarys twojej aktywności seksualnej? Co właściwie się stało? Jak się zaczęła twoja aktywność seksualna? Jaka to była historia? Nie masz nic przeciwko wejściu w te szczegóły?

Sangharakszita: Na pewno nie mam nic przeciwko opowiedzeniu wam tego, choć nie wiem, w jakim sposób może to być interesujące – ani nawet, czy powinno to ludzi interesować. Jednak niewątpliwie jest to część mojej biografii i być może ilustruje mój charakter, więc zaczynamy. Martwię się tylko, że trudno będzie za pomocą tego medium przedstawić, co w owym czasie właściwie czułem. Czytelnicy mogą nie dostać zbyt dobrego wyobrażenia, czym to dla mnie było. W nieunikniony sposób może się to wydać odległe i suche. Oczywiście byłoby lepiej, gdybym mógł to opisać w czasie zbliżonym do tych zdarzeń, ale z różnych powodów nie było to możliwe, i teraz na pewno już możliwe nie jest. Postaram się najlepiej, jak umiem.

Przyszło mi na myśl, że powinienem poczynić kilka innych wstępnych komentarzy, zanim przejdę dalej. Jestem nader świadomy, że poprzez tą rozmowę odnoszę się potencjalnie do całej Wspólnoty i ruchu, zaś więcej niż jedna czwarta członków Wspólnoty żyje w Indiach, gdzie postawy kulturowe są odmienne, szczególnie w odniesieniu do seksu w ogóle i homoseksualizmu w szczególności. My wszyscy, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, potrzebujemy zrozumieć te różnice kulturowe i nauczyć się podchodzić do nich empatycznie. Na Zachodzie musimy zrozumieć siłę tradycji w Indiach i nie wolno nam lekceważyć bardzo pozytywnych jej aspektów, ani

bagatelizować lęków i reakcji Hindusów, gdy czują zagrożenie dla tych tradycji. Dla przykładu, w obrębie naszego ruchu w Indiach potraktowano by cudzołóstwo męża czy żony bardzo poważnie, zwłaszcza gdyby popełnił je członek Wspólnoty, podczas gdy na Zachodzie traktowalibyśmy to znacznie łagodniej. Dorobiliśmy się na Zachodzie „permissywizmu”, co w Indiach nie nastąpiło. Przy okazji, nie jestem całkowicie za permissywnością w ekstremalnym sensie, jednakże homoseksualiści na tym zyskali, nawet jeśli niektórzy nadużywali przyznanej im wolności.

Myślę, że obie strony powinny rozumieć parametry kulturowe drugiej strony. W konkretnym przypadku homoseksualności uważam, że indyjscy członkowie Wspólnoty, dhammamitrowie i dhammasahajakowie, muszą pojąć, że na Zachodzie widzimy sprawy nieco inaczej. Mamy inną historię, włącznie z tradycją pozytywnego przyjmowania homoseksualizmu, poczynając się od Greków. Nie zawsze było to postrzegane jako coś wstrętnego albo niemoralnego. W ostatnich czasach, przynajmniej w Wielkiej Brytanii, w społeczeństwie panuje szerokie zrozumienie i akceptacja tego, że pewni ludzie tacy się po prostu rodzą i nie ma nic złego w wyrażaniu przez nich uczuć, jakie dla nich są naturalne. Mam nadzieję, że w indyjskim skrzydle ruchu ludzie wezmą to pod uwagę, podobnie jak mam nadzieję, że w zachodnim skrzydle ruchu ludzie wezmą pod uwagę, że kultura indyjska jest inna, na przykład kobiety nie powinny odkrywać zbyt wiele ciała itp. Oczywiście niedawno pojawiła się w Indiach ustawa sądowa, która wydaje się znosić karalność związków homoseksualnych, więc także w Indiach sprawy zmieniają się pod tym względem.

Subhuti: Sądzę, Bhante, że indyjscy członkowie Wspólnoty właściwie mają znaczącą i subtelną zdolność akceptacji różnic kulturowych. Potrafią pogodzić swoją własną perspektywę kulturową z poszanowaniem tego, że na Zachodzie rzeczy mają się inaczej, mimo że wielu nie potrafi tak naprawdę zrozumieć tamtejszej sytuacji. Jest tak szczególnie w odniesieniu do ciebie. Raz po raz byłem pod wielkim wrażeniem.

Sangharakszita: Jestem tego świadom i wiele dobrego mówi o nich to, że są zdolni zaakceptować tak odmienne konwencje kulturowe. W ramach przypisu przyszło mi do głowy, że można dostrzec podobieństwa pomiędzy prześladowaniem homoseksualistów na Zachodzie i dyskryminacją Dalitów³ w Indiach. Obie grupy przez wieki były z różnych powodów poddane licznym represjom różnego rodzaju. Pracowałem bezpośrednio na rzecz Dalitów, ale nie na rzecz homoseksualistów na Zachodzie czy nawet w Wielkiej Brytanii. Chciałbym się w jakiś sposób tego podjąć, ale oczywiście miałem pełne ręce roboty przy zakładaniu Wspólnoty i ruchu. Staralem się jednak przynajmniej zapewnić Wspólnocie otwartość na wszystkich, niezależnie od rasy, kultury,

3 Dalitowie (uciśnieni), potocznie także *niedotykalni* – zbiorcza nazwa określająca różne grupy ludności w indyjskim systemie kastowym. Zaliczają się do nich zarówno osoby należące do najniższych kast, jak i osoby, które w ogóle znajdują się poza systemem kastowym. [przyp. red. - za pl.wikipedia.org]

poziomu edukacji, zaplecza społecznego i orientacji seksualnej. W ten czy inny sposób, może raczej po cichu niż głośno, ułatwiłem ludziom otwarty homoseksualizm wewnątrz naszego ruchu na Zachodzie. Mam więc z tego powodu pewną satysfakcję.

Jeszcze jeden wstępny komentarz, zanim opowiem wam tę historię: nigdy o sobie nie myślałem jako o „geju” czy „homoseksualiście” i nie lubię tych określeń, choć trudno jest ich uniknąć. Oba mają konotacje, które mi osobiście nie przypadają do gustu – zwłaszcza że używanie słowa „gay” to nadużywanie starego angielskiego słowa o określonym i pożytecznym znaczeniu⁴. Dla wielu ludzi słowa „gej” i „homoseksualista” zdają się pociągać za sobą określony styl życia pełen imprez, ekscesów i tak dalej, oraz pewnych praktyk, do których nie żywię sympatii. Chcę dać jasno do zrozumienia, że, będąc aktywny seksualnie przez szereg lat, nigdy nie uprawiałem penetratywnego seksu, ani w formie biernej, ani aktywnej, choć oczywiście zdaję sobie sprawę, że to się dzieje w homoseksualnych kręgach. Jednym z powodów, dla których nigdy nie używałem w odniesieniu do siebie określenia „homoseksualista”, jest to, że nie chciałem pozostawić wrażenia uczestnictwa w takich praktykach. Chcę przez to powiedzieć nie tyle, że odrzucałem je z powodów etycznych, ile że czułem wobec nich niesmak; moje racje były bardziej estetyczne niż etyczne.

Mahamati: Mówiłeś też przy innych okazjach, że opierałeś się słownictwu w rodzaju „gej” i „homoseksualista”, ponieważ pociągało pewną tożsamość.

Sangharakszita: Owszem, jak gdyby to była najważniejsza rzecz na twój temat. Nie liczyło się tak bardzo, czy jesteś Anglikiem czy Francuzem, buddystą czy chrześcijaninem, mężczyzną czy kobietą. Naprawdę istotna rzecz to to, czy jesteś gejem, homoseksualistą. To dodatkowy powód mojego oporu wobec publicznego mówienia o swojej seksualności. Nie chciałem być w ten sposób szufladkowany i wciąż opieram się ludziom chcącym przyciągnąć uwagę do tego konkretnego aspektu mojego charakteru.

Pozwólcie tym niemniej, że opowiem wam wczesną historię mojej aktywności seksualnej, poczynając od scenografii, jako że kontekst jest bardzo ważny dla tego, co zaszło. W czasie zakładania Zachodniej Wspólnoty Buddyjskiej w 1967 roku mieszkałem na Highgate West Hill w północnym Londynie, w mieszkaniu, które najpierw dzieliłem z Terryem Delamare i gdzie spędziłem trzy lata. Po pewnym czasie Terry wyprowadził się do komuny w Chalk Farm, ale okazało się to chybione, i przeniósł się do innego mieszkania ze swoją dziewczyną, Mafaldą; także przez ostatnie 9 miesięcy jego życia nie było go ze mną, choć spotykaliśmy się bardzo często, prawie codziennie. W czasie, gdy tam mieszkałem, pracowałem oczywiście przy inicjowaniu Triratny, a potem, rok

4 W dawnym angielskim słowo „gay” znaczyło tyle, co „radosny”. Obecnie coraz rzadziej słowo to funkcjonuje w tym znaczeniu [przyp.tłum.]

później, samej Wspólnoty ordynowanych – prowadząc wszystkie zajęcia, dając całkiem sporo wykładów, kierując retritami, spotykając się z wieloma ludźmi itd.

Jednocześnie miałem ciekawe życie poza ruchem i to również było dla mnie nader ważne. W szczególności zaprzyjaźniłem się z kręgiem studentów sztuki z Goldsmith College, których poznałem dając tam wykłady zorganizowane przez Durangamę. Przychodzili na moje wykłady, choć nie na zajęcia medytacji; uczestniczyli też w świętach, na przykład w festiwalu dnia Wesak w Sarum House, teraz Arjatara. To z nimi pojechałem do Glastonbury i miałem te dziwne doświadczenia, jakie opisałem w swoim poemacie *On Glastonbury Tor*. Było ich sześcioro, a ja zaprzyjaźniłem się zwłaszcza z Louie, młodą blondynką, która zawsze ubierała się na zielono. Interesowali się nieco buddyzmem, ale głównie „siedzieli” w sztuce – nazywali siebie „angielską szkołą mistyczną” i mieli nadzieję na odrodzenie sztuk. Dzięki nim dowiedziałem się o makrobiotyce, I Ching, i tym podobnych. Czasem na przykład spotykaliśmy się w moim mieszkaniu na sesje palenia kadzidełek, podczas których mieszałyśmy działanie różnych zapachów. Potem wszyscy wyjechali do Nowego Jorku i straciłem z nimi kontakt – chociaż Louie napisała do mnie po latach z Cambridge.

Z angielskimi mistykami przeplatał się młody Amerykanin imieniem Carter, który pojawił się nieco później. Pewnego wieczora poszedłem do Sakury, naszego ośrodka przy Monmouth Street, udając się na retrit, i tam nieoczekiwanie był Carter. Przyjechał z listem polecającym od Roberta Aitkena, amerykańskiego zen rosziego na Hawajach, i zabraliśmy go ze sobą na retrit, jako że nie miał gdzie się zatrzymać. Znajdował się niewątpliwie w roztrzęsionym stanie ducha, wyszedłszy niedawno ze skandynawskiego więzienia. Po retricie wyruszył na pewien czas do Irlandii, a gdy wrócił, dostał pozwolenie, by spędzić noc w naszym pokoju medytacji w Sakurze, znajdującym się w piwnicy. Kiedy przyszedłem do ośrodka następnego dnia popołudniu, by poprowadzić zajęcia, spotkałem grupę ludzi na chodniku przed budynkiem, i bardzo zawstydzonego i zdenerwowanego Cartera. Okazało się, że poszedł spać, zostawiwszy zapaloną świecę, która zaproszyła ogień. Miał szczęście, że uszedł z życiem. Każdy był na niego bardzo zły, i oczywiście nikt nie chciał podzielić się z nim miejscem do spania. Więc co z nim zrobić? Raczej niechętnie zaproponowałem, że wezmę go do swojego mieszkania. Gdy przyszedł czas na spanie, zapytałem go, czy przygotować mu posłanie na podłodze, czy też woli dzielić ze mną łóżko. Bez wahania odparł, że będzie spał ze mną – i tak zaczął się nasz związek seksualny.

Mahamati: Brzmi, jakby to wyszło spontanicznie i mimowolnie. Myślałeś o tym, zapraszając go?

Sangharakszita: Na pewno nie miałem tego na myśli, jestem tego całkiem pewien.

Mahamati: Zaprosiłeś go z życzliwości, jako że nie miał dokąd pójść?

Sangharakszita: Tak. Gdy zgodziłem się, by poszedł i mieszkał ze mną, było tak dlatego, że mu współczułem. Przedstawiał sobą w tamtym momencie żalony widok, nikt nie chciał nawet wziąć go ze sobą. Nie jestem jednak do końca pewien, czy mogę twierdzić, że była to czysta życzliwość – ponieważ właściwie nie chciałem wylądować z nim na głowie.

Mahamati: Ale przewyciężyłeś swoją niechęć...

Sangharakszita: ... nieco opornie. I wyszło tak, jakbym został nagrodzony. Stało się to bez żadnego planowania z mojej strony – wydawało się to niemal opatrnościowe, niczym „dar od bogów”. Sposób, w jaki się to zdarzyło, wydawał się jakby potwierdzeniem, że było to właściwe. Carter nie miał wielu seksualnych zahamowań, co w tamtym czasie było dla mnie bardzo ważne. Mieszkał ze mną przez około pół roku i był to bardzo szczęśliwy czas dla nas obu.

Mahamati: Jakim był człowiekiem?

Sangharakszita: Był wtedy niewiele po dwudziestce i pochodził ze średniozamożnej rodziny z Kalifornii, przeciw której się buntował, zwłaszcza przeciw matce. Jak wielu w owym czasie był czynnie zbuntowany przeciw swojemu wychowaniu – choć to jego babcia go rozzuchwalała, dając pieniądze na podróże itp. Pociągały go narkotyki i był raczej niechlujny, z długimi blond włosami w nieładzie. Mimo że został nam przedstawiony przez amerykańskiego zen rosziego, jego zainteresowanie zen nie było głębokie – było tylko częścią sceny alternatywnej tamtego czasu. Nie sądzę, by był szczególnie zainteresowany medytacją. Nie pamiętam go medytującego, nie licząc rexitu.

W tym samym czasie, gdy zakładałem Triratnę, miałem tych właśnie przyjaciół, z którymi spędzałem sporo czasu, i którzy byli dla mnie bardzo ważni, mimo że nie przejawiali zbyt głębokiego zaangażowania w Triratnę. Carter i członkowie angielskiej szkoły mistycznej palili sporo marihuany i czasem do nich dołączałem. Carter i ja paliliśmy też marihuanę, leżąc na trawie na Hampstead Heath, w pobliżu którego mieszkałem. Pamiętam bardzo pozytywne doświadczenie z narkotykiem: odpływanie w dal jakby na magicznym dywanie. Palilem „gandzię” może około 100 razy, ale po odejściu Cartera już nigdy nie zapaliłem, i nigdy mi tego nie brakowało.

Brałem też z Carterem LSD. Brał on wcześniej ten narkotyk osiem razy, ale wszystkie „tripy” miał złe i wtedy chciał spróbować razem ze mną. Był przekonany, że jeśli to nastąpi, w końcu będzie miał pozytywne doświadczenie. Ciekawiło mnie to, szczególnie że młodzi ludzie

przychodzący na zajęcia pytali mnie, czy LSD wywołuje te same efekty co medytacja, i chciałem się sam przekonać. Carter poczynił bardzo staranne przygotowania do naszego tripu, zdobywając czyste LSD z Kalifornii i wybierając muzykę do odtworzenia – przypominam sobie, że był m.in. Donovan. Wzięliśmy narkotyk zaraz po śniadaniu i skutki trwały jakieś dziesięć godzin.

Mahamati: Co nastąpiło?

Sangharakszita: Miałem zamiar zapisywać to doświadczenie w jego trakcie, ale wszystko, co mogłem zanotować, to: „Jak gdyby mała rybka skubała mózg...”! Miałem bardzo pozytywne doświadczenie, które mogę określić tylko słowem „kosmiczne”, tak jakbym znalazł się u początku czasu i widział nieskończoną dziedzinę wód oświetlonych blaskiem – „Pierwsze światło na pierwszych wodach”. Widziałem też telepatycznie, że dwoje naszych przyjaciół z „mistrzów” nie było 'tak naprawdę razem', mimo że wydawali się bardzo oddaną sobie parą – i faktycznie wkrótce się rozeszli. Na końcu, kiedy efekty narkotyku zaczęły zanikać, zadzwonił dzwonek do drzwi na dole. Pamiętam jak podszedłem do balustrady, popatrzyłem w dół i doznałem czegoś w rodzaju lęku – zdałem sobie wtedy sprawę, jak łatwo można popaść w paranoję na LSD. Na szczęście Carter miał dobrą sesję i bardzo mu ulżyło dzięki temu.

Ów okres z Carterem i mistykami był dość idylliczny i nader dla mnie wyzwalający, w zgodzie z nastrojem tamtych czasów. Pierwszy raz w moim życiu miałem tego rodzaju okazję. Oczywiście robiłem też postępy przy zakładaniu ruchu Triratny; prowadziłem zajęcia i tak dalej. Te dwa aspekty były w dużym stopniu powiązane i oba były dla mnie ważne. To był szalenie bogaty, owocny i kreatywny okres: miałem dużo energii wyrażającej się na wszelkie sposoby, włącznie z seksualnym, ale też w mowach Dharmy, poezji etc. Pewne rzeczy, jakie się działy, można by rozpatrywać jako nie do pogodzenia, ale takie nie były dla mnie w tamtym czasie. Wszystko zdawało się właściwe i naturalne.

Carter zaczął jednak nieco marudzić, że nigdzie z nim nie wychodzę. Nie byłem zainteresowany wieloma rzeczami, jakie chciał robić, i nie miałem na to czasu. Zasugerowałem półżartem, że potrzebuje dziewczyny, ale odparł, że nie wie, jak ją zdobyć. Odpowiedziałem, że powinien chodzić na imprezy, gdzie może kogoś poznać, i wreszcie znalazł w ten sposób dziewczynę. Raczej blada i anemiczna, mocno tkwiła w narkotykach i buntowała się, tak jak on – jej dziadek był wysokim w hierarchii duchownym Kościoła anglikańskiego. Po pewnym czasie Carter przeprowadził się do niej, ale wciąż regularnie mnie odwiedzał i kontynuowaliśmy nasz związek seksualny. Przez pewien czas wszystko było dobrze. Był całkiem szczęśliwy w seksualnych związkach ze mną i ze swoją dziewczyną. Przypominam sobie Cartera siedzącego w środku pomiędzy nami, obejmującego nas ramionami, i mówiącego, że nigdy w życiu nie był tak

szczęśliwy. Powiedział, że jest z dwojgiem ludzi, których kocha najbardziej na świecie. Było jasne, że jej nie podoba się taki stan rzeczy, i prowadziło to do napięć – nie pomiędzy mną i Carterem, a pomiędzy Carterem i nią. Krok po kroku wywierała na niego nacisk, by był wyłącznie z nią. Urabiała go, by bał się ją utracić. Stopniowo stał się emocjonalnie bardzo zależny od niej. Otworzyło mi to trochę oczy; niczego podobnego w Indiach nie widziałem. Teraz patrzyłem na coś, co może zachodzić między mężczyzną i kobietą, w szczególności na emocjonalną zależność, jaką mężczyzna może rozwinąć wobec kobiety.

Pamiętam punkt zwrotny w mojej relacji z Carterem. Nalegał, byśmy we trójkę zrobili sobie wakacje. Odparłem: „Carter, nic z tego nie będzie”, ale on był całkiem pewien, że przeciwnie. Pożyczyliśmy więc samochód i objeżdżaliśmy zachodnie rejony kraju. Jednego dnia byliśmy w parku, chyba w Bath, i chcieliśmy we dwóch z Carterem zrobić krótki spacer. Ona nie chciała iść, więc dogadaliśmy się, że posiedzi na ławce i poczeka na nas. Nie było nas tylko przez jakieś 10-15 minut, ale kiedy wróciliśmy, jej tam już nie było. Carter wpadł w panikę; znalezienie jej zabrało nam trochę czasu. Zdecydowałem więc, że najlepiej będzie ich zostawić i wrócić do Londynu. Odtąd coraz rzadziej widywałem Cartera. Wcześniej wchodzili razem do mieszkania, by się ze mną zobaczyć, teraz ona w czasie wizyty czekała na dole, co wprawiało Cartera w duży niepokój. Choć był on wciąż zainteresowany naszym seksualnym związkiem, jego wizyty stawały się coraz rzsadsze, aż całkowicie ustały. W pewnym momencie, zanim to się zdarzyło, powiedział mi z wielkim uczuciem: „Daj mi dwa lata, a wrócę”.

Parę tygodni po tym, jak widziałem go po raz ostatni, usłyszałem od któregoś ze znajomych Cartera, że wzięli ślub i wyjechali do Stanów. Po dwóch latach dowiedziałem się, że pewnego wieczoru, siedząc na plaży w Kalifornii, ona została ciężko pobita. Wróciła potem do Londynu, najwyraźniej sama, więc przypuszczam, że się rozstali. Nigdy później nie słyszałem już o Carterze.

***Mahamati:** A co z kobietami? Miałeś kiedykolwiek seks z kobietą?*

Sangharakszita: Nie, choć przy jednej okazji było blisko. Młoda znajoma Cartera została raz na noc u mnie w mieszkaniu i było widać, że chce mieć ze mną seks. Tuż przed tym, zanim mogło się to stać, usłyszałem głos jakby z wewnątrz mnie, mówiący, bym nie kontynuował. Był to bardzo łagodny, nawet anielski głos, i mimo że był tak delikatny, nie było możliwości mu się nie podporządkować. Zaledwie po jednym, dwu dniach jej były chłopak odwiedził mnie, by mi powiedzieć, że zaraziła jego i kilku innych mężczyzn syfilisem, i nie chciała się leczyć. Poprosił mnie, żebym ją namówił na pójście do szpitala, co też zrobiłem.

Była też inna kobieta, z którą dzieliłem łóżko, w tym przypadku kilka razy, ale nigdy nie mieliśmy seksu, jako że miała już chłopaka (żonatego mężczyznę, w dodatku z jeszcze jedną

dziewczyną!). Była młodą i atrakcyjną kobietą, która najwyraźniej lubiła mnie i rozmowy ze mną, i przychodziła do mnie, ilekroć nie mogła spać ze swoim chłopakiem z powodu obecności jego żony. Zawsze czułem się dość wygodnie z nią w łóżku. Ani razu jednak nie odczuwałem prawdziwego pociągu seksualnego.

Mahamati: Co nastąpiło po odejściu Cartera?

Sangharakszita: W końcu wprowadził się do mnie inny Amerykanin, Richard. Był to bardzo luzacki i bezproblemowy gość w wieku około 25 lat, który studiował w Amerykańskiej Szkole Filmowej na St Martin's Lane. Musiałem go chyba poznać, gdy wpadł do ośrodka na Monmouth Street, mimo że nie był specjalnie zainteresowany buddyzmem, będąc zwolennikiem guru Maharadży z Misji Boskiego Światła. Poznaliśmy się i pewnego dnia, nieco po odejściu Cartera i śmierci Terry'ego, wspomniał, że nie najlepiej mieszka mu się z trzema czy czterema innymi studentami – trochę zbyt duży hałas. Zasugerowałem więc, by przeniósł się do mnie – i obaj wiedzieliśmy, z czym to się wiąże. To był nieskomplikowany, prostolinijny związek bez problemów, pozbawiony jakichś wzlotów i upadków. Podobnie jak Carter, wydawał się on nie mieć seksualnych zahamowań – może to nie przypadek, że obaj byli Amerykanami! Żyliśmy razem przez jakieś sześć miesięcy, a potem się to całkiem pozytywnie skończyło. Pewnego dnia powiedział mi, że ze Stanów przyjeżdża jego dziewczyna, i w następnym tygodniu wspólnie wyjechali do Indii, by zgłębiać swoje zainteresowanie guru Maharadżą. Parę lat temu dostałem od niego mejla, gdzie mówi o bardzo szczęśliwych wspomnieniach z czasu, gdy byliśmy razem.

Subhuti: Twoje związki z Carterem i Richardem oba były monogamiczne?

Sangharakszita: Tak.

Subhuti: Przeprowadziłeś się potem, w 1970 roku, z Highgate West Hill na St James' Lane w dzielnicy Muswell Hill, i żyłeś z Grahamem, obecnie Siddhiratną, oraz Kevinem. Co się wtedy zdarzyło pod względem seksualnym?

Sangharakszita: W tym okresie zacząłem mieć szereg związków seksualnych, z których żaden nie był długoterminowy, i z których większość była z ludźmi związanymi z Triratną – ponieważ do tego czasu byłem już niemal kompletnie zaabsorbowany ustanawianiem ruchu i miałem bardzo mało innych kontaktów. Innymi słowy zaczął się u mnie okres, który uważam za okres zdrowego promiskuityzmu – używając tego słowa roztropnie, w sensie o jakim wcześniej

wspomniałem.

***Subhuti:** Pamiętam ten okres, gdy byłeś promiskuitywnie aktywny, i zastanawiam się, jak to wszystko funkcjonowało? Zwykle to ty miałeś inicjatywę?*

Sangharakszita: W większości przypadków ja miałem inicjatywę, ale na pewno był szereg okazji, gdy jej nie miałem; i nie musiałem mieć.

***Subhuti:** Podejmowałeś inicjatywę, bo cię ktoś pociągał, czy dlatego, że pojawiała się okazja?*

Sangharakszita: Na pewno było przyciąganie. Mogę stwierdzić, że nigdy nie miałem seksu z kimkolwiek, kogo bym nie lubił albo kto by mnie nie pociągał. Nie każdy może tak powiedzieć – niekiedy ludzie uprawiają seks dla upustu energii. Mogę też powiedzieć, że zawsze czułem w jakimś stopniu odzew drugiej osoby. Wokół było wielu ludzi, z którymi równie dobrze mógłbym mieć seks, ale to po prostu nie następowało – byli w pobliżu, młodzi, atrakcyjni, nawet czasem w oczywisty sposób dostępni, ale to nie następowało. Nie było między nami tej chemii. W innych przypadkach seksualna chemia się pojawiała, przynajmniej w pewnym stopniu, i dzięki temu związek seksualny stawał się dla mnie możliwy i mogłem podjąć inicjatywę.

***Mahamati:** A może tym, co od nich odbierałeś, była otwartość na ciebie i pewna intymność emocjonalna, a nie seksualna?*

Sangharakszita: Nie, jeśli o mnie chodzi, to musiał na pewno zaistnieć przypływ seksualnego podniecenia, i o ile dobrze pamiętam, w każdym przypadku bez wątplenia wydawało mi się, że tak jest. Opierałem się na instynkcie i wzajemnej chemii, czy nawet na błysku w oczach. W tego rodzaju sytuacjach człowiek to poznaje, albo wydaje mu się, że poznaje. Było wielu młodych członków Wspólnoty i innych ludzi wokół, z którymi nie wszedłem w związek seksualny, ponieważ nie czułem tego przypływu podniecenia pomiędzy nami.

***Subhuti:** W twoim przypadku każdy, z kim miałeś seks, objawiał na pewnym poziomie jakiś rodzaj odpowiedzi i był chętnym partnerem?*

Sangharakszita: Nie miałem poczucia, że kogokolwiek zmuszam, i uważałbym to za całkiem niewłaściwą rzecz. Być może w bardzo nielicznych przypadkach druga strona nie była tak

chętna, jak wtedy przypuszczałem – to możliwe. Nie zawsze jest łatwo rozpoznać, co dzieje się w innym umyśle, zwłaszcza jeśli nie zna się danej osoby zbyt dobrze.

Subhuti: Nie miałeś nigdy poczucia, że pewną komplikacją jest twój status nauczyciela – w istocie Nauczyciela przez duże N?

Sangharakszita: Nie sędzę. Właściwie nie uważałem się za nauczyciela przez duże N. Tak jak to mówiłem wczoraj: odnosiłem się do ludzi na zasadzie równości.

Mahamati: Masz na myśli, że odnosiłeś się do ludzi na zasadzie równości w kontekście seksualnym, czy w każdej sytuacji?

Sangharakszita: W pewnym sensie w każdej sytuacji. Myślę, że mówiłem o tym niejednokrotnie: powinno się podchodzić do innej osoby bez założeń, że jesteś mniej czy bardziej od niej rozwinięty – po prostu podchodzisz do niej bezpośrednio, osoba do osoby. Ogólnie podchodziłem na tej zasadzie do wszystkich ludzi, a tym bardziej w kontekście seksualnym. Nie postrzegałem siebie jako zstępującego z wysokości w moich związkach seksualnych z młodszymi ode mnie ludźmi, którzy byli częścią ruchu Triratny. To byłem po prostu ja.

Mahamati: Chcesz nam powiedzieć, że po prostu nie myślałeś o tym, że ludzie mogliby to widzieć w inny sposób, szczególnie gdy pojawiała się opcja seksualna?

Sangharakszita: Raczej nie myślałem.

Mahamati: A w retrospekcji, pamiętając, że niektórzy ludzie dawali różne opisy tego, co się działo?

Sangharakszita: Moje wspomnienia tego, co się działo, są zazwyczaj nieco inne. Oczywiście nie mogę przypomnieć sobie dokładnie wszystkich przypadków: to było dawno temu, jakieś 30-40 lat temu. Patrząc na siebie z tamtych dni mam wrażenie, jakbym patrzył na historię kogoś innego; w coraz mniejszym stopniu zdaje się to przynależeć do mnie. Ale, tak jak to pamiętam, sprawy ogólnie mówiąc postępowały spontanicznie przy udziale pewnej określonej chemii, w której uczestniczyły obie strony.

Subhuti: Pamiętam, jak w owym czasie mówiłeś, że zdajesz sobie sprawę z tego, że niektórzy z nas do końca nie potrafią odnosić się do ciebie jak osoba do osoby, z powodu projekcji. Ale

gdybyś przypuszczalnie poczuł, że coś takiego ma miejsce, nie wszedłbyś w związek seksualny – gdyby to był czynnik komplikujący?

Sangharakszita: Prawdopodobnie nie. Ujmę to tak: w tamtych czasach sprawy nie wydawały się tak skomplikowane, jak wydają się niektórym ludziom teraz, w retrospekcji.

Mahamati: W tych kilku przypadkach, kiedy ludzie byli, przynajmniej w retrospekcji, niezadowoleni z tego, co zaszło – mógłbyś coś na ten temat powiedzieć?

Sangharakszita: Jestem tym nieco zdziwiony. Pojawił się artykuł w *Guardianie* i list Yashomitry w *Śabdzie*. Zarówno artykuł, jak listy zawierały zarzuty, które nie zgadzały się z moimi wspomnieniami, i dlatego jestem zaskoczony. W przypadku Yashomitry – pamiętam jego i bycie z nim w Padmaloce i w Il Convento w Toskanii na jego kursie ordynacyjnym. Pamiętam wychodzenie z nim na spacerów itp., ale nie przypominam sobie jakichkolwiek kontaktów seksualnych z nim. To dość zagadkowe, jako że sądziłem, że pamiętam każde spotkanie, mimo że detale niekiedy mi umknęły.

Mahamati: Jeśli to zagadkowe, czy da się jakoś rozwiązać tę zagadkę?

Sangharakszita: Nie sądzę, bo w czym tkwi problem? We wspomnieniach, a wspomnienia mogą się zmieniać.

Koniec końców trzeba uznać, że każde spotkanie między ludźmi niesie ze sobą ryzyko nieporozumienia po tej czy innej stronie, albo po obu, i dotyczy to również relacji seksualnych, zwłaszcza biorąc pod uwagę pewien ciężar gatunkowy, jaki seks ma w kulturze brytyjskiej – choć dla wielu ludzi seks nie jest specjalnie obciążony. Naturalnie należy żałować wszelkich nieporozumień, ale są one być może nieodłączną częścią ludzkich interakcji.

Nie wolno zapominać, że spotykałem bardzo wielu ludzi i ogromna większość tych spotkań nie była związana z seksem; większość z tych wszystkich spotkań, wliczając te seksualne, była satysfakcjonująca dla obu stron. Jeśli były spotkania budzące zawód drugiej osoby, czy w tamtym czasie, czy też w jej retrospekcji, to szkoda i naprawdę żal mi z tego powodu.

Mahamati: Moim zdaniem to, co wcześniej opowiedziałeś ze swojej historii, jest nader pomocne. Dla mnie twoja aktywność seksualna nie była problemem, ale to, co mówiłeś, pozwoliło mi lepiej zrozumieć, czemu zachowywałeś się w taki sposób w tym konkretnym okresie, na szczęście czy na nieszczęście – zapewne obie te wersje mają coś z prawdy. Ale to byłeś ty, a razem z tobą

dostaliśmy to wszystko, co dostaliśmy – wszystkie te zajęcia, założenie Wspólnoty ordynowanych, założenie ruchu, podobnie jak pewien zakres aktywności seksualnej oraz pewne komplikacje!

Subhuti: *W przeciwnym razie musielibyśmy przyznać: „Gdyby tylko Sangharakszita był innym człowiekiem”, a to byłby absurd.*

Sangharakszita: *Myślę, że to problem niektórych ludzi: chcą dobrego Sangharakszite albo złego Sangharakszite. Nie potrafią zrównoważyć dwu postaci Sangharakszity – tej, wobec której są bardzo krytyczni i tej, którą podziwiają. Chcieliby mieć jedną połowę mnie bez drugiej, ale oczywiście to niemożliwe. Ludzie zaangażowani w ruch powinni widzieć mnie jako całą osobę – nie mogą mnie dzielić na kawałki. Jeśli nie nauczą się tak mnie widzieć, popadną w konflikt z samymi sobą. Na szczęście jest wielu ludzi, którzy widzą mnie jako całą osobę.*

Mahamati: *Pamiętam, że ktoś opowiadał mi, że mówiłeś swego czasu o uczuciu bycia szufladkowanym przez ludzi. Czy to doświadczenie wiązało się z ludźmi, którzy nie widywali cię i nie mieli okazji odnosić się do ciebie jak osoba do osoby?*

Sangharakszita: *Na pewno miałem takie doświadczenie, nawet całkiem często. Ale to dość powszechne: ludzie zwykle starają się w ten czy inny sposób szufladkować bliźnich.*

Mahamati: *Mam nadzieję, że to się nie robi zbyt skomplikowane, ale wydaje się, że związek między tobą a twoim partnerem seksualnym mógł nie być na równym poziomie w dwojakim sensie. Przede wszystkim ludzie mogli ulegać projekcji ciebie jako wielkiego guru czy kogoś takiego. Ale jest też coś, o czym w swoim własnym przypadku mówiłeś o twoich nauczycielach – naturalny szacunek czy podziw dla kogoś „większego” niż ja. W tym drugim przypadku twoi partnerzy też nie doświadczałyby bycia z tobą na równym poziomie.*

Sangharakszita: *Nie bylibyśmy na całkowicie tym samym poziomie, ale na pewno nie byłoby też stanowczej różnicy...*

Mahamati: *W dziedzinie seksualnej? W tym szczególnym kontekście twoim założeniem i doświadczeniem było, że to jest „zrównywacz” dla obu stron?*

Sangharakszita: *W dużej mierze. Szczególnie, gdy druga osoba podjęłaby inicjatywę, nie ja.*

Mahamati: Zastanawiałem się, czy myślałeś w kategoriach „greckiej miłości”. O ile dobrze pamiętam, w greckiej tradycji młodszy partner nie powinien ulegać pobudzeniu czy czemuś podobnemu. Pamiętałeś o tym?

Sangharakszita: Zapomniałem o tej tradycji. Grecka miłość wyglądała inaczej niż to, co o niej myśli większość ludzi. Traktowano ją jako aspekt relacji wychowawczej, w której starszy mężczyzna miał wykształcić młodszego i pomóc mu dojrzeć poprzez intensywną przyjaźń, w jakiej seks też odgrywał swoją rolę. Młodzieniec miał zaspokajać pożądanie starszego z wdzięczności czy przywiązania, ale nie będąc samemu zaangażowanym seksualnie. Taki, zdaje się, był grecki wzorzec. Jeśli dobrze pamiętam z tego, co wyczytałem, antyczni Grecy uważali seksualne relacje między dwoma dojrzałymi mężczyznami za raczej śmieszne. Bez wątplenia zdrową różnorodność postrzegali w asymetrii, jakbyśmy dziś powiedzieli. Taka przynajmniej była klasyczna forma związków między mężczyznami.

Mahamati: Sądziś, że to wpłynęło na twój sposób myślenia?

Sangharakszita: Szczerze w to wątpię. Moje podstawowe poglądy w tej dziedzinie były takie, że lęk przed homoseksualizmem zdawał się udaremniać wielu mężczyznom tworzenie silnych i głębokich przyjaźni z innymi mężczyznami, bo obawiali się popaść w homoseksualizm – którego oczywiście się bali i którym pogardzali. Myślę, że bardziej zajmował mnie ten aspekt.

Subhuti: Co masz na myśli, mówiąc „bardziej zajmował mnie”? Czyżbyś uprawiał seks z powodów terapeutycznych?

Sangharakszita: Nie, uprawiałem seks, bo pociągała mnie dana osoba i zauważałem, lub sądziłem, że zauważam, pozytywną odpowiedź. Widziałem jednakże korzyści, jakie to niesło, i przypominam sobie te całkiem konkretne korzyści w szeregu przypadków. Doszedłem do poglądu – i dalej uważam to za prawdę – że wielu mężczyzn boi się zanadto zbliżyć emocjonalnie do innych mężczyzn, obawiając się, że popchnie ich to w kierunku homoseksualizmu. Tak myślałem w tamtych czasach, 30 czy 40 lat temu. Obecnie zaznacza się to w mniejszym stopniu, choć w społeczeństwie ciągle istnieje element homofobii i niektórzy mężczyźni wciąż są dotknięci tym lękiem.

Subhuti: Przypominam sobie, że w owym czasie krążyło wiele idei, szczególnie dotyczących seksu, mężczyzn, kobiet itp., które często były przedstawiane jako pochodzące od ciebie – mimo że

wielu z nich nigdy od ciebie nie słyszałem. Pamiętam, że przypisywano ci opinię, jakoby kontakt homoseksualny był konieczny dla dojrzewania, dla przemiany z „chłopca” w „mężczyznę”...

Sangharakszita: Nie, na pewno nigdy nic podobnego nie mówiłem ani nie myślałem. Tym, co faktycznie silnie podkreślałem, było przekonanie, że u pewnych mężczyzn, może u wielu mężczyzn, lęk przed homoseksualnością hamował możliwość rozwijania silniejszych czy bardziej emocjonalnych więzi z innymi mężczyznami. Takie było moje zdanie.

Mahamati: Nie musiało się to realizować, ale przynajmniej powinno być dopuszczalne...

Sangharakszita: Mogło się to realizować, a na pewno powinno być dopuszczalne.

Nie sądzę, by obecnie w obrębie Wspólnoty czy i szerszego ruchu Triratny wielu mężczyzn (jeśli ktokolwiek) udaremniało sobie męskie przyjaźnie z lęku przed homoseksualizmem. Ale jestem całkiem pewien, że poza naszym ruchem tego rodzaju lęk istnieje. Jest tak bez wątpienia do pewnego stopnia w ogólnej populacji, ale w szczególności dotyczy to muzułmanów – niedawne badanie pokazało, że homoseksualizmu nie akceptowało 100% muzułmanów w Wielkiej Brytanii, wobec jedynie ok. 30% w całej populacji. Poza Wielką Brytanią położenie homoseksualistów może być oczywiście straszne. Ostatnio okazało się, że w Iraku trwa kampania przeciwko nim, ponad setka została zamordowana, a wielu okaleczonych.

Mahamati: W tym, co dotychczas powiedziałaś, wydawałaś się podkreślać naturalny i spontaniczny charakter twojej aktywności seksualnej. W wywiadzie sprzed paru lat opisywałaś to jako okres „eksperymentowania”. Co miałaś na myśli?

Sangharakszita: Słowo „eksperymentowanie” nie było dobre; lepszym byłaby „eksploracja”, choć nawet to nie jest w pełni adekwatne. Chodzi o to, że moja aktywność seksualna była częścią szerszego procesu w moim życiu osobistym – można nawet powiedzieć, że w moim życiu dharmicznym czy w moich próbach komunikowania Dharmy. Była częścią ogólnego eksplorowania. Starłem się odkryć, jak żyć i komunikować Dharma w tych zupełnie nowych okolicznościach nowoczesnego Zachodu. Zacząłem sobie uświadamiać, że pewnym aspektem życia przyznawano w nowoczesnej kulturze coraz więcej uwagi – aspektom życia, do których Dharma nigdy wcześniej nie musiała się odnosić. Sam musiałem dojść do tego, jak Dharma do tych aspektów życia się miała, jako że nie dało się znaleźć jasnych i jednoznacznych wzorców w pismach czy w tradycyjnym buddyzmie. Tego rodzaju eksploracji dotknęliśmy już, mówiąc o moim zażyciu LSD. Pozwoliłem sobie na otwartość w wielu dziedzinach życia, trzymając się mocno

podstawowych zasad Dharmy. Rzecz jasna, wiele było falstartów i ślepych uliczek, ale tym, co w końcu wypłynęło, była Triratna.

Subhuti: *Moje ogólne wspomnienie ciebie z tamtych czasów jest takie, że byłeś bardzo otwarty na możliwości, bez żadnego niepokoju czy czegoś podobnego. Interesowało cię otwieranie drzwi, by zobaczyć, co za nimi się kryje. Byłeś wtedy w całkowicie nowej sytuacji kulturowej, odmiennej nie tylko od tego, czego doświadczałeś w Indiach, ale też radykalnie różnej od tego, co pozostawiłeś, wyjeżdżając wiele lat wcześniej. Tyle krążyło idei, co znaczy być istotą ludzką, gdzie leży ludzka samorealizacja itd. Nigdy nie odchodząc od zasad Dharmy, zawsze byłeś chętny spojrzeć, co jest za drzwiami, obok których przechodziłeś, a czasem nawet przejść się po pokoju i spędzić trochę czasu na zaglądaniu w szafy, by tak rzec. Takie zawsze miałem odczucie na twój temat: byłeś gruntownie umocniony w Dharmie, ale nie miałeś jeszcze zbyt wielu jasnych postanowień, w jakim kierunku powinny sprawy pójść. Bardzo łatwo o tym zapomnieć, ponieważ pod twoim przewodnictwem stworzyliśmy w pełni adekwatną podstawę dla praktykowania Dharmy na Zachodzie. Zaliczyłeś falstart w Buddyjskiej Wiharze na Hampstead, ale odkryłeś, że istniała realna możliwość szerzenia Dharmy na Zachodzie – tylko jaką formę to powinno przyjąć? Twoja ogólna postawa wyglądała wtedy tak: „Cóż, zobaczymy. Jaką formę buddyzm ma teraz przyjąć? Co takiego w świecie wokół wiąże się z Dharma, jest właściwe i użyteczne i może nawet być poszerzeniem Dharmy?” „Eksploracja” nie jest złym słowem, dopóki odpowiednio się ją rozumie. Podejrzewam, że to wszystko było bardziej intuicyjne i mniej świadome, niż by to sugerował „eksperyment”, czy nawet i „ekploracja”. To było coś na zasadzie: „Zobaczmy... to jest ślepa uliczka... ale to już dokądś prowadzi...”*

Sangharakszita: Myślę, że to prawda. To bez wątpienia tło mojej aktywności seksualnej. Bardzo istotnym aspektem tej szerszej eksploracji z punktu widzenia mojej seksualnej aktywności było moje zaabsorbowanie tym, co w jednym z wykładów nazwałem „tajemnicą ludzkiej komunikacji”. Zastanawiałem się na temat komunikacji już przed moim powrotem do Anglii. Czuję, że to dziedzina o wielkiej wadze, która jednak nie została adekwatnie wyeksponowana w buddyjskiej tradycji. Budda oczywiście mówi o czterech rodzajach właściwej czy doskonałej mowy w Ośmiorakiej Ścieżce, a w mahajanie mamy *prijawaditę*, życzliwą mowę, pośród czterech *sangrahawastu*, ale nigdzie nie znajdziemy omówienia tego, co można nazwać czystą komunikacją, która niczego nie *dotyczy*. Najbardziej zbliża się do tego tradycja zen, wywodząca się podobno z epizodu, kiedy Budda podnosi złoty kwiat i tylko Mahakaśjapa to pojmuje – może to była forma wyższej albo czystszej komunikacji.

Mahamati: Co masz na myśli przez „czystą komunikację”?

Sangharakszita: Niełatwo to określić, ponieważ w pewnym sensie wykracza to poza słowa, choć można ich używać. Po raz pierwszy uświadomiłem sobie możliwość takiej komunikacji we wczesnych latach sześćdziesiątych, przed moim powrotem do Anglii, poprzez kontakt z Muriel Paine, angielską pracownicą oświatową działającą w Indiach. Wcześniej wiele się zastanawiałem nad komunikowaniem Dharmy, i z pewnymi ludźmi miałem dobrą, głęboką komunikację – nie tak wielu ich było, może kilku – nie pielęgnowałem jednak świadomie lepszej komunikacji jako takiej. Ale po spotkaniu Muriel Paine zdałem sobie sprawę, że komunikacja może stanowić osobny przedmiot, nad którym można pracować, podobnie jak pracuje się na przykład nad własną świadomością.

Opowiem wam nieco o niej, bo była to pod wieloma względami niezwykła kobieta, której Triratna jest winna pewną wdzięczność. W owym czasie była w średnim wieku i spędziła już pewien czas na pracy oświatowej w Indiach – za tę pracę przyznano jej Order Imperium Brytyjskiego. Nie była świetnie wyedukowana – nie miała „dobrego” akcentu – ale była pogodna i troskliwa, mocno stąpała po ziemi i była nader pozytywna emocjonalnie. Opierała się bardziej na intuicji niż na intelekcie i stanowiła bardzo ciekawą osobowość. Opublikowała potem książkę pod tytułem *Kreatywna edukacja*. Była rewelacyjna, jeśli idzie o komunikację, i specjalizowała się w niej.

Jako oświatowiec zajmowała się kwestią komunikacji, ponieważ w Indiach stwierdziła, że nauczyciele, ogólnie mówiąc, uczyli bardzo źle. Doszła do wniosku, że powodem tego była słaba komunikacja, tak między nauczycielem a uczniami, jak i między samymi nauczycielami. Wymyśliła więc serię ćwiczeń w porozumiewaniu się, które wprowadzała w szkołach i w innych kontekstach. Poznałem ją w Bombaju przez wspólnych przyjaciół – chyba przez Maurycego Frydmana, Polaka, który był kapłanem-jezuitą. Zrobiła na mnie wrażenie zarówno jako osoba, jak i poprzez to, co miała do powiedzenia na temat komunikacji, więc zebrałem kilkudziesięciu moich znajomych i zaaranżowałem tygodniowe warsztaty popołudniowe, na których uczyła nas ona swoich ćwiczeń komunikacyjnych.

Byłem przekonany z własnego doświadczenia, że te ćwiczenia wprowadzają na poziom komunikacji o wiele wyższy, niż normalnie istnieje między ludźmi. Podczas tych ćwiczeń doświadczyłem komunikacji jak nigdy wcześniej, zwłaszcza gdy robiłem je z nią. Wiecie, że mamy takie ćwiczenie, w którym siedzimy naprzeciw siebie i oboje wypowiadamy zdania pozbawione prawdziwego znaczenia. Każde z nas raz za razem wypowiada jakieś banalne zdanie, na przykład: „Czy ptaki latają?” Poprzez wymianę słowną, która nie ma obiektywnego znaczenia, doświadczamy drugiej osoby tak, jakby chodziło niemal o stopienie się dwóch istot – to bardzo podobne do

doświadczenia aniołów stających się jednością, opisanego przez Rafaela w *Raju utraconym*. Takie było moje własne odczucie, gdy ćwiczyłem z panią Paine. Wymieniając się zdaniami wte i wewte, docierasz do punktu, w którym zachodzi zachwycająca wzajemna wymiana, nie dotycząca jednak niczego. Tak więc to jest porozumiewanie się w tym szczególnym sensie: gdy mówisz „Czy ptaki latają?” albo inne takie zdanie, jest tak, jakbyście byli dwoma ptakami wzbijającymi się wspólnie w powietrze.

Kilka lat później, gdy już wróciłem do Anglii i prowadziłem retriwy Triratny, przy jednej okazji atmosfera była oklapła i ludzie zdawali się nie być ze sobą w prawdziwym kontakcie. Wprowadziłem więc te ćwiczenia i okazało się to trafione. Robiąc te ćwiczenia samemu z innymi ludźmi, powtórnie doświadczyłem bardzo wysokiego poziomu komunikacji – niemal takiego, jak wcześniej z Muriel Paine. Zmodyfikowałem nieco jej ćwiczenia, nie pamiętam już, w jaki sposób, ale wciąż to zasadniczo jej pomysły.

Mahamati: Myślisz, że te ćwiczenia są wciąż istotne w Triratnie? Wydaje mi się, że obecnie nie są zbyt często stosowane.

Sangharakszita: Być może komunikacja międzyludzka się przez te lata poprawiła, może ludzie czują, że tego nie potrzebują. Jednakże dalej uważam, że są one ważne i użyteczne przy ukazywaniu ludziom ogromnych możliwości ludzkiej komunikacji – nie chodzi jedynie o cele terapeutyczne, o ożywienie ludzi. Ostrzegłbym tylko przed jednym – zauważyłem u niektórych tendencję do nadużywania ich, zwłaszcza w mieszanym kontekście, przez co stają się mniej czy bardziej formą flirtu. Ale niezależnie od tego sądzę, że to ważne i użyteczne ćwiczenia.

Pozwólcie jednak, że powrócę do tematu eksploracji; eksplorowałem komunikację już przed powrotem, a po moim przyjeździe do Anglii ta kwestia wydawała się nawet jeszcze ważniejsza. Po tym, jak założyłem Triratnę i zacząłem głębiej angażować się w relacje z ludźmi, uderzyła mnie spora częstotliwość dyskusji o znaczeniu komunikacji. Stwierdziłem przy tym, że nie zawsze mogłem być pewien fundamentów niektórych idei wyrażanych w związku z tym. W szczególności słyszałem powtarzany bezustannie pogląd, że najwyższa forma ludzkiej komunikacji ma miejsce w ramach związku seksualnego – a słyszałem to nie tylko od ludzi z Triratny; słyszałem takie wypowiedzi w radiu albo czytałem w literaturze owych czasów. Pamiętam chyba nawet, że słyszałem to z ust chrześcijańskich duchownych, z ich perspektywy miało to być oczywiście doświadczane w kontekście małżeństwa. Chociaż byłem wobec tego nieco sceptyczny od samego początku, miało to swoje znaczenie dla mojej eksploracji własnej seksualności, ponieważ nawet jeśli pojawia się pewien sceptycyzm, należy do pewnego stopnia zachowywać otwartość, by móc odkryć coś niespodziewanego. Chciałem sam się przekonać, czy pogłębienie komunikacji między

istotami ludzkimi było możliwe za pomocą seksualnego spotkania.

W końcu doszedłem do wniosku, że, delikatnie mówiąc, bardzo wątpliwy był wpływ elementu seksualnego na wzmocnienie komunikacji. Niektórzy mają skłonność mieszać intymność z komunikacją; bezdyskusyjnie w związku seksualnym istnieje fizyczna intymność, ale to coś całkiem odmiennego od komunikacji. Wraz z intymnością mamy fizyczne doświadczenie innej osoby, które jest charakterystyczne jedynie dla sytuacji seksualnej. Znamy daną osobę pod pewnymi względami lepiej, i zachodzi też wymiana emocji, ale wymiana emocji bardzo rzadko jest formą komunikacji, ponieważ prawie zawsze wplątują się w nią projekcje i pragnienia.

Tak więc efekt mojej eksploracji był z tego punktu widzenia taki, że na pewno czerpałem przyjemność z własnych doświadczeń seksualnych, jak o tym wspomniałem, ale nie sądzę, by miały one swój udział w moim porozumiewaniu się z partnerami seksualnymi w tym głębszym sensie komunikacji. Dostrzegłem, że komunikacja w głębszym sensie nie zależy od związku seksualnego i w ten sposób ostatecznie odrzuciłem pogląd ludzi, wedle których najwyższą formę komunikacji można odnaleźć w związkach seksualnych.

W tym sensie moja chęć eksplorowania własnej seksualności i moja chęć zgłębiania zagadnień komunikacji szły ramię w ramię, a nawet się przeplatały.

***Mahamati:** To był ten czas, gdy chciałeś eksplorować względnie przyjrzeć się seksualności w ogóle i twojej własnej seksualności?*

Sangharakszita: Tak, był to aspekt mojego życia i charakteru, którego wcześniej nie miałem okazji zgłębić, który zgłębiać mi zakazano, a teraz miałem taką okazję wobec dekryminalizacji homoseksualizmu w Wielkiej Brytanii, wobec faktu, że nie byłem już związany tradycyjnym pojęciem bhikkhu, a także dzięki otwartym i swobodnym nastrojom tamtych czasów – a w grę wchodziła również moja chęć samodzielnego sprawdzenia, czy istniał związek między seksem i wyższą komunikacją. To w pewien sposób niefortunne, że owa możliwość eksploracji własnej seksualności zbiegła się w czasie z zakładaniem Triratny. Byłoby porządniej, gdybym to wszystko grzecznie i elegancko załatwił i usunął z drogi, zanim zainicjowałem Triratnę, ale nie mogło tak być. Nie mogłem czekać do 75. urodzin!

***Subhuti:** To prawda, co mówisz o nieporządku, jak wiemy na naszą niekorzyść, ale z drugiej strony myślę, że eksploracyjna tego natura miała potężny i pozytywny wpływ na ruch.*

Sangharakszita: Na pewno znaczyło to, że wewnątrz Wspólnoty i ruchu ludzie mogli być otwarci tolerancyjni seksualnie.

Subhuti: *Miałem na myśli coś więcej. Był to istotny aspekt atmosfery kreatywności, który wpływał w dużej mierze od ciebie osobiście. Jednocześnie sądzę, że kwestia twójego naturalnego zdystansowania jest dość znacząca dla sposobu funkcjonowania ruchu – przyczyniło się ono do braku uporządkowania. By zrozumieć, w jaki sposób twoja aktywność seksualna wpłynęła na wczesne lata ruchu – komplikacje i korzyści – trzeba wziąć pod uwagę zarówno kreatywność, jak i twoje zdystansowanie.*

Sangharakszita: Ktoś ostatnio przypomniał mi o tym, co napisałem w *Poruszać się pod prąd*: "[Moje uczucia] były pogrzebane pod warstwami milkiwości i rezerwy, przez które ciężko im było się przedrzeć".

Subhuti: *Fakt, że nieczęsto dyskutowano na temat twojej seksualności to nie była żadna strategia; wynikało to po prostu z twójego naturalnego usposobienia. Wobec twojej pozycji jako założyciela Wspólnoty, miało to ogólniejszy wpływ na sytuację. Znaczyło, że nie było o czym mówić, bo dla tych, którzy w tym nie uczestniczyli (między innymi dla mnie) nie było jasne, co się dzieje – ale było to niewinne milczenie. Okoliczności współgrały z twoim charakterem: myślę, że to czynnik wiele wyjaśniający, jeśli chodzi o sposób funkcjonowania ruchu.*

Sangharakszita: Mówiąc o tym, trzeba też wziąć pod uwagę inną rzecz, mianowicie nastawienie, jakie miałem wobec seksu i własnego doświadczania seksu. Muszę powiedzieć, że moje doświadczenie było zawsze pozytywne i radosne – mówię to, ponieważ tak wielu jest ludzi pozbawionych satysfakcjonującego życia seksualnego; nawet jeśli mają partnerów seksualnych, nie jest to dla nich źródło radości czy przyjemności. Ale dla mnie bez wątpienia było to nieskomplikowane źródło radości i przyjemności i nigdy nie miałem żadnych zahamowań w tej dziedzinie. Jestem świadom, że dla niektórych ludzi doznania podczas seksu skupione są na jednym obszarze, ale w moim przypadku to doświadczenie zawsze rozpościerało się po całym moim ciele, całym systemie nerwowym. Sądzę, że tak normalnie powinno być. Terry bardzo interesował się ideami Wilhelma Reicha na ten temat i czytałem jego *Funkcję orgazmu*. To, co jest tam opisane, było moim osobistym doświadczeniem. Seks był dla mnie źródłem satysfakcji – nie powiem spełnienia, to byłoby za wiele. Jak sądzę, cieszyłem się nim w zdrowy sposób. Można powiedzieć, że seks był dla mnie czymś bardzo przyjemnym i radosnym, ale niczym wielkim.

Jeśli chodzi o moją ogólną ocenę seksu, to odpycha mnie prymitywna, czysto zwierzęca seksualność. Z drugiej zaś strony krytycznie podchodzę do wszelkich prób uduchawiania czy sakramentalizacji seksu. Uważam go prostu za zwyczajną, zdrową ludzką aktywność, która nie

powinna być sama w sobie deprecjonowana, ale stanowczo nie powinna być też idealizowana.

***Mahamati:** Uściślij proszę: prymitywna zwierzęca seksualność kontra zdrowa ludzka aktywność?*

Sangharakszita: Prymitywnie zwierzęca seksualność to taka, gdy zupełnie tracimy świadomość drugiej osoby: zajmuje nas tylko własna satysfakcja i nie obchodzi nas, czy ranimy partnera bądź mu szkodzimy. Z drugą skrajnością mamy do czynienia, gdy udajemy, jakbyśmy niemal nie uprawiali seksu, bo to coś tak wspaniałego, duchowego, spotkanie dwu dusz – tego rodzaju rzeczy. Nie odpowiada mi żaden z tych punktów widzenia.

Wspomnienie „prymitywnie zwierzęcej seksualności” przypomniało mi, że zawsze odpychały mnie wszelkie odmiany wulgarnego i obscenicznego języka – zawsze mnie to obrzydzało i nigdy go nie używałem. Całkiem wyraźnie pamiętam, gdy pierwszy raz usłyszałem słowo na „P”⁵ i jak mnie to dotknęło nawet wówczas. W innych obszarach także żywię silną antypatię do wszystkiego, co uderza mnie jako prymitywne i grubiańskie zachowanie. Można to powiązać z moim neoplatońskim temperamentem, o którym wczoraj mówiłem.

***Subhuti:** Miałem czasem wrażenie, że brak elegancji, złe maniery, złe obyczaje przy stole dotykają cię niemal fizycznie. Ale wydaje się to raczej fizjologiczna, fizyczna reakcja, aniżeli po prostu konwencjonalna postawa.*

Sangharakszita: Owszem, to prawda. Myślę, że to dość istotny aspekt mojego charakteru.

***Subhuti:** Wracając do twojej biografii – co stało się na końcu twojego okresu promiskuityzmu? Jak on się zakończył?*

Sangharakszita: Po siedmiu czy ośmiu latach promiskuityzmu miałem monogamiczny związek przez cztery-pięć lat i potem to stopniowo zanikało. Od tego czasu, od połowy lat 80., wróciłem do celibatu – całkiem naturalnie i szczęśliwie.

Przejęcie do celibatu nastąpiło w naturalny sposób, co ilustrują moje marzenia senne. Jeszcze przed końcem mojej aktywności seksualnej miałem serię nader znaczących snów, gdzie odbyłem seksualne spotkanie z inną istotą, która jednak zdecydowanie nie była ani kobietą, ani mężczyzną, zaś samo doświadczenie było znacznie bardziej intensywne i przepełnione radością, nawet błogością, niż cokolwiek, czego doznałem fizycznie z inną osobą. Jednocześnie nie miało to w

5 W oryginale oczywiście słowo na „F”. [przyp. red.]

sobie nic ze snu erotycznego, ponieważ nie było fizycznego wzbudzenia – było to wyłącznie na poziomie mentalnym, czy lepiej – emocjonalnym. Chodziło o kompletną wzajemną penetrację dwu ciał, i przypomniało mi to ten ustęp z *Raju utraconego*, który już wspomniałem, gdy Adam pyta Archanioła Rafaela, jak kochają anioły, a ten rumieni się i odpowiada:

Niech ci wystarcza, że nas szczęśliwymi
Znasz, a nie żyje szczęście bez miłości.
A jakąkolwiek rozkosz czystą czujesz
W twym ciele (czystym stworzono cię przecież),
My odczuwamy mocniej nieskończenie,
Nie natrafiając na żadne przeszkody
Błon albo stawów lub członków, a łatwiej
Niżli powietrze z powietrzem; w uścisku
Duchy się całe jednoczą, a związek
Czystego z czystym jest im upragniony;
Bez pośrednika, jakiego ma ciało,
Łącząc się z ciałem, albo dusza z duszą.⁶

Miałem ten sen wielokrotnie i wypełnił on przejście z okresu aktywności seksualnej w okres celibatu. Sny zaczęły się jakiś rok przed końcem mojej aktywności i trwały przez pierwszy rok-dwa celibatu. Tak wyglądało moje przejście od tego, co seksualne, do celibatu – od *kamaloki* do *brahmaloki*, można powiedzieć.

DZIEŃ TRZECI: Życie seksualne, tradycja buddyjska i Triratna

Mahamati: Bhante, bardzo jestem wdzięczny, że tak otwarcie z nami wczoraj rozmawiałeś – mam nadzieję, że nie jest to zanedo wbrew twojej naturze. Myślę, że to bardzo przydatne dla zrozumienia ciebie i twojej biografii. Wielu ludzi niewątpliwie chciało coś o tym usłyszeć od dłuższego czasu, zwłaszcza od pojawienia się listu Yashomity. Czemu nie wypowiedziałeś się wówczas?

Sangharakszita: Zawsze jest pytanie, ile inni ludzie chcieliby wiedzieć o czyimś życiu osobistym – ile mogą naprawdę zrozumieć, nawet jeśli próbuje się im powiedzieć? Niezależnie od

6 John Milton, *Raj utracony*, ks. VIII w.620-630, tłum. Maciej Słomczyński.

tego, ile się mówi, nie wszystko da się powiedzieć i nie wszystko ludzie chcą wiedzieć. Ale w grę wchodzi też co innego. Pamiętacie może mój aforyzm: „Tam, gdzie jest zaufanie, wyjaśnienia są niepotrzebne. Tam, gdzie zaufania brak, wyjaśnienia są bezużyteczne”. Spora liczba członków Wspólnoty nie czekała, co mam do powiedzenia. Wydali już swój osąd, więc stwierdziłem, że nie będę strzępił języka. Wyglądało na to, że walczylibym z wiatrakami, nic więcej. W dodatku ciągle wtedy wracałem do zdrowia po chorobie. Nie byłem w dostatecznie dobrym stanie, by sformułować odpowiedź, nawet gdyby ktoś mnie do tego nakłonił.

Mahamati: Masz coś do powiedzenia na temat odbioru, z jakim spotkał się we Wspólnocie list Yashomitry?

Sangharakszita: Jeśli mam cokolwiek do powiedzenia, dotyczy to rodzaju reakcji niektórych ludzi. Pewni członkowie Wspólnoty zareagowali skrajnie emocjonalnie, w bezmyślny sposób. Miałem poczucie czegoś, co Wilhelm Reich nazywa „plagą emocjonalną”. Byłem zawiedziony, że nawet garstka członków Wspólnoty padła tego ofiarą, nie przystanęła i nie zastanowiła się. Nie chodzi o to, że nie powinni kwestionować czy też że nie wolno się nie zgadzać ze mną; chodzi o to, że nie powinni reagować z taką negatywnością emocjonalną. Nie da się nic powiedzieć, gdy ludzie są tak irracjonalni, trzeba poczekać, aż się uspokoją – i faktycznie teraz się mniej czy bardziej uspokoiłi. Wewnątrz Wspólnoty nie spodziewałem się tego rodzaju negatywności, którego można się spodziewać w społeczeństwie jako całości, ale nie w społeczności duchowej.

Chciałem zacząć zupełnie inną nutą, zwracając się ku czemuś z mojego życia emocjonalnego, czego wcześniej nie wspominałem. Dotyczy to czasu, gdy miałem 17 lat i pracowałem w Urzędzie Okręgowym. Uświadamiałem sobie wówczas pewne skłonności mojej natury, które postrzegałem jako całkiem odrębne. Jak opisałem to w *Tęczowej drodze*, zakochałem się w Soni, jednej z dziewczyn pracujących tam w biurze. Niewątpliwie było to zakochanie, mimo że nie było w tym elementu seksualnego. W tym samym czasie dość mocno pociągał mnie seksualnie młody człowiek obsługujący tam windę – bardzo przystojny młody Irlandczyk. Doskonale uprzytamniałem sobie te uczucia – były dość intensywne i bez wątplenia seksualne, erotyczne. Wydaje się, że on też zaczął sobie to uświadamiać, i wiedziałem, że niespecjalnie mu się to podobało, więc unikałem potem używania jego windy.

Istniał zatem ten prąd miłości do Soni i prąd silnego seksualnego pociągu do młodego mężczyzny, ale była też mocna przyjaźń, jaką rozwinałem z kim innym. Był to jeden z posłańców w moim wydziale, Wydziale Zdrowia Publicznego, który co kilka godzin przynosił korespondencję, toteż widywałem go regularnie w czasie pracy. Wypadło, że znaleźliśmy się w tej samej rocie

strażackiej – wszyscy mężczyźni członkowie personelu mieli po kolei służbę nocną na dachu Urzędu Okręgowego, w celu wypatrywania pożarów wywołanych przez niemieckie bombowce. Będąc tam razem w nocy od czasu do czasu, poznaliśmy się lepiej i na końcu każdej zmiany, wczesnym rankiem, chodziliśmy wspólnie na śniadanie do kawiarni przy Westminster Brigde Road. W taki sposób staliśmy się kumplami. Nazywał się Jack Waterman i miał około czterdziestki, podczas gdy ja miałem tylko 17 lat. Był prawdziwym Londyńczykiem mieszkającym w dzielnicy Oval; raz odprowadziłem go do domu, poznałem jego żonę i zjadłem z nimi obiad. Obowiązywało wtedy oczywiście zaciemnienie, i pamiętam, że po posiłku staliśmy przed drzwiami wejściowymi, obserwując reflektory polujące na niemieckie bombowce. Nie przypominam sobie, czy widzieliśmy bombowce zestrzelone wówczas, choć na pewno widywałem to przy innych okazjach. Stanowczo chodziło tu o przyjaźń: nie było silnej miłości jak wobec Soni, nie było odczuć erotycznych jak wobec młodego Irlandczyka, było silne uczucie przyjaźni do Jacka, niewątpliwie odwzajemniane.

Byłem więc doskonale świadom oddzielnych prądów mojego życia emocjonalnego, których ze sobą nie myliłem – były całkiem odrębne i nie zachodziły na siebie: była miłość, był seks, było przywiązanie. Później przeczytałem o Andre Gide. Był zakochany w swojej żonie, ale jego seksualne inklinacje były w całości skierowane na chłopców. Miał córkę ze swoją żoną, ale wyjątek potwierdzał regułę, by tak rzec.

***Mahamati:** Mówiłeś, że gdy byłeś bhikkhu, celibat czasami wiązał się z walką. Wydaje się, że niekiedy w swojej poezji wyrażałeś miłość oraz pociąg seksualny. Czy był to sposób na ich sublimację, dopóki praktykowałeś celibat?*

Sangharakszita: Tak, myślę że w pewnej mierze mogło to pomagać, ale nie sądzę, by dało się rozwiązać ten rodzaj konfliktu wyłącznie w taki sposób. Zaznacza się często, że Dante miał swoją Beatrycze, ale miał także żonę i dzieci, co wskazuje, że nie udało mu się całkowita sublimacja własnych uczuć. Sublimował je do pewnego stopnia poprzez swoją poezję, jednak całkiem sporo zostało dla pani Dante.

***Mahamati:** Nie byłoby zbyt śmieszne rozważyć twoje małżeństwo w Indiach jako rozwiązanie konfliktu, gdybyś był skłonny do żeniaczki?*

Sangharakszita: Gdybym był skłonny do żeniaczki...

***Mahamati:** Pamiętając, że miałeś dwóch nauczycieli, którzy mogli być żonaci i i w pełni zaangażowani w Dharmę zarazem...*

Powstałyby kwestie praktyczne – jak miałbym utrzymać żonę? Utrzymywano mnie, ponieważ byłem mnichem – nie byłem tybetańskim tulku. Ludzie, którzy mnie wspierali, przestaliby to czynić, gdybym przestał być mnichem.

Jednakże, co istotniejsze, nigdy nie byłem zainteresowany życiem rodzinnym. Nigdy nie chciałem mieć partnera w małżeńskim sensie. Mimo że byłem w monogamicznym związku przez kilka lat przed powrotem do celibatu, nigdy nie myślałem w kategoriach małżeństwa czy zakładania rodziny. Częściowo wynikało to z natury mojej seksualności, ale nie tylko – słyszymy wszak o gejowskich parach adoptujących dzieci i chcących zakładać gospodarstwa domowe podobne do konwencjonalnych małżeństw. Nigdy nie miałem tego rodzaju skłonności. Jedyne wyjątkiem miał miejsce podczas mojego pobytu w armii na Sri Lance. Przez dwa dni żywiłem intensywne pragnienie posiadania syna – nie dziecka, a koniecznie syna. Było to dość obezwładniające, niemal pożądanie, przez dwa dni. Zaczęło się nagle i nagle się skończyło, i od tamtej pory nigdy już niczego podobnego nie odczuwałem.

Subhuti: Miało to jakąś przyczynę?

Sangharakszita: O, mogło mieć! Mniej więcej w tym czasie moja siostra urodziła swoje pierwsze dziecko, mogło to być związane z tym. To mogła być przyczyna, choć nie pamiętam, czy miałem to doświadczenie przed dotarciem do mnie wiadomości o jej ciąży, czy też po.

Co się tyczy rodziny, chciałbym tu postawić tę sprawę jasno. Mimo, że sam nigdy nie pragnąłem rodziny i wierzę w rozdział płci w celach praktyki oraz w sens mieszkania praktykujących mężczyzn i kobiet oddzielnie, potrafię docenić wartość, jaką rodzina miała w przeszłości. Wbrew temu, co ludzie czasami mówią, w istocie nie jestem antyrodzinny. Zawsze powtarzałem, że jestem przeciw rodzinie **nuklearnej**, ale nie przeciwstawiam się w ten sam sposób staromodnej rodzinie poszerzonej, którą ciągle spotykamy w Indiach – wydaje się to zdrowsza sytuacja. Nie jest to zbyt modny pogląd, zwłaszcza że w umysłach wielu ludzi łączy się to z patriarchalną strukturą społeczną. Wydaje się, że rodzina poszerzona traci na znaczeniu nawet w Indiach.

Mahamati: Twoje określenie siebie jako przeciwnego rodzinie nuklearnej odnosi się do ludzi niezaangażowanych w życie duchowe, czy mówisz raczej o ludziach zaangażowanych w nie?

Sangharakszita: Sądzę, że dla każdego - nieważne czy prowadzi życie duchowe, czy też nie - rodzina nuklearna nie jest zbyt zdrową strukturą, choć wydaje się, że do niej na Zachodzie doszliśmy, a Indie też poruszają się w tym kierunku. Mam tu na myśli jednostkę złożoną z matki,

ojca, dwojga dzieci, bez bliższych krewnych żyjących w pobliżu, tak że są oni odizolowani i najsilniejsze, najbardziej intensywne więzi rozwijają się wszystkie wewnątrz struktury nuklearnej. Samotna matka z jednym dzieckiem, żyjąca w izolacji, to prawdopodobnie najmniej zadowalająca sytuacja ze wszystkich, a obecnie to aż nazbyt częste.

Subhuti: Określiłbyś swoją rodzinę jako pre-nuklearną?

Sangharakszita: Ściśle biorąc, była nuklearna – matka, ojciec, dwoje dzieci. Widywaliśmy się jednak dość często z moją babcią – jedyną spośród babci i dziadków żyjącą za mojego życia; widywaliśmy też często nasze ciotki i wujków, zwłaszcza ciotki. Niewątpliwie mieliśmy poczucie poszerzonej rodziny, mimo że nie żyliśmy pod tym samym dachem, wyjąwszy Boże Narodzenie, kiedy krewni zostawali na noc. Myślę, że relacje rodzinne były u mnie stosunkowo zdrowe. Mój ojciec często zawiązywał też przyjaźnie z kolegami z pracy i ich żonami – odwiedzali nas w domu, my składaliśmy im rewizyty, wchodziliśmy w interakcje z nimi, a oni z nami.

Kluczowym czynnikiem jest, by dziecko było częścią większej społeczności o zróżnicowanym wieku, z szerokim zakresem dostatecznie silnych więzi uczuciowych. Rodzice nie powinni być jedynymi dorosłymi, z którymi dziecko ma silne więzi; nie powinno się obracać jedynie w towarzystwie innych dzieci, czy też, podczas dojrzewania, w grupie koleżeńskiej. Dzieci są bardzo podatne na wpływy i muszą oczywiście dorastać w obrębie jakiejś grupy. W moim rozumieniu poszerzona rodzina jest najlepszą, najbardziej pozytywną opcją; nie jest ideałem, ale lepszych modeli nie ma. W każdym razie nie był to znaczący element mojego myślenia i w obecnym kontekście jest, by tak rzec, na uboczu.

Mahamati: Wracając do tego, co mówiłeś nam o swej aktywności seksualnej - twoje eksploracje wydają się być zdecydowanie przeciw temu, co tradycja uznaje za normę dla „pełnoetatowca”, tj. celibat.

Sangharakszita: Nie uważam, by ten obraz był tak monochromatyczny, jeśli bliżej się przyjrzeć. Biorąc za przykład moich własnych nauczycieli, przedstawiali oni szereg najróżniejszych modeli, wszystkich akceptowanych w ramach ich własnych tradycji. Kaśjapdzi trwał w celibacie przez całe życie. Prawie na pewno nie miał żadnych doświadczeń seksualnych, angażując się w Arja Samadz w młodym wieku – małżeństwo nie wchodziło w grę, i jestem całkiem pewien, że nigdy nie miał dziewczyny. Dhardo Rinpocze i Kaczu Rinpocze także zachowywali celibat przez całe życie. Jogin Czen był żonaty i opuścił żonę ze względu na Dharmę. Idąc dalej, Dudżom Rinpocze był żonaty, najwyraźniej więcej niż raz, Dilgo Khjentse również był żonaty, i obaj mieli

dzieci – a Czetul Rinpocze także miał żonę. Był też Dżamjang Khjentse. Nie mam co do niego pewności, ponieważ Kaczu Rinpocze zapewniał mnie, że jego związek z Dakinią był czysto duchowy, ale w biografii Dilgo Khjentse znajduje się odniesienie do małżeństwa Dżamjanga Khjentse Rinpocze z Dakinią, co zdaje się sugerować, że nie był to związek czysto duchowy; także nie wiem – uznaję to za niepewne lub wieloznaczne.

Moi nauczyciele funkcjonowali zatem wedle tych różnych modeli, zupełnie otwarcie i w sposób uprawniony – żonaci lamowie byli bez problemu akceptowani w tradycji njingmapy. Poza tym słyszałem o wielu therawadyjskich bhikkhu mających kochanki, również na poły jawnie, a jak wcześniej wspominałem, wielu z nich było dobrymi buddystami, nawet jeśli byli złymi mnichami. W miarę upływu czasu dowiadywałem się też, że pośród mnichów z różnorodnych kultur homoseksualizm był dość powszechny i traktowany raczej lekko, nawet przez niektórych ludzi świeckich. Słyszałem, że księżniczka Kukula, córka ówczesnego króla Sikkimu, miała powiedzieć: „Nie ma nic zdrożnego w mnichach przestających z mężczyznami: utrzymuje ich to w czystości!” Myślę, że można bez wielu wątpliwości stwierdzić, że zachodziło to w klasztorach tybetańskich. Kawa Guzi, japoński pielgrzym, który spędził nieco czasu w tybetańskich klasztorach, przytacza to jako ich właściwość. „Żółty Mnich”, Tybetańczyk wspomniany przeze mnie w pamiętnikach, opowiadał mi trochę o tych sprawach, i relacjonował, że tybetańscy mnisi niekiedy cytowali ustęp, który ich zdaniem pochodził z winaji – jestem jednak pewien, że był apokryficzny. Budda kąpał się pewnego dnia z uczniami w rzece, między uda jednego z mnichów wśliznęła się ryba i mnich ów spytał: „Czcigodny, czy to dozwolone?” - Budda uśmiechnął się... Nigdy nie dostrzegłem żadnego homoseksualizmu wśród Tybetańczyków poza klasztorami. Jednakże tradycyjnie (choć nie wedle winaji) homoseksualizm pośród mnichów uznawany był raczej za drobny grzech, aniżeli poważne wykroczenie – poważnym wykroczeniem był seks z kobietami.

Dowiedziałem się też od moich znajomych mnichów, że homoseksualizm zdecydowanie ma miejsce (bądź miał miejsce) w niektórych klasztorach na Sri Lance. Opublikowano też ostatnio kilka książek o podobnym zjawisku w klasztorach japońskich. Podczas mojego pobytu w Indiach miałem wrażenie, że homoseksualizm nie jest zbyt powszechny u mnichów tajskich i birmańskich, być może dlatego, że w ich krajach, w przeciwieństwie do Sri Lanki, było możliwe opuszczenie sanghi z twarzą, a dzięki temu i ożenek. W świecie buddyźmu zjawisko homoseksualności w żadnym razie nie jest nieznane, i często się je toleruje.

Przypomniałem sobie przy okazji w związku z tym postać Ananda Kausalajana - bhikkhu, który prowadził pogrzeb dra Ambedkara w Bombaju. Anandzi był niewątpliwie gejem, co było dla mnie oczywiste podczas jego pobytu w Kalimpong, gdy ja również tam byłem. „Obyczaje Anandziego”, jak o tym mawiano, były szeroko znane i ściągały na niego wiele kłopotów. Był między innymi politykiem, i jego polityczni wrogowie wewnątrz własnej partii wykorzystywali

wszystko, by móc zmieszać go z błotem – pojawiały się artykuły czy nawet książeczki opisujące z detalami jego zwyczaje, co budziło zakłopotanie. Właśnie dlatego zaszył się wówczas w Kalimpongu. Na pewno zrobił swoje dla buddyzmu wśród nowo nawróconych buddystów, ale jego reputacja nie pomogła. Przetrwiał jednak te burze.

Swoją drogą dr Ambedkar miał podobno powiedzieć do swoich zwolenników przy jednej okazji: „Jest tylko dwóch bhikkhu w Indiach, którym możecie ufać: Anand Kausaljajan i Sangharakszita”. Powiedział też podobno: „Jest tylko jeden bhikkhu godzien zaufania: Sangharakszita”. Nawet jeśli **nie** mówił o nas w ten sposób, tym niemniej jest interesujące i być może znaczące, że po jego śmierci w Delhi Anand Kausaljajan poleciał z ciałem do Bombaju i poprowadził tam ceremonie pogrzebowe, ja zaś byłem w Nagpurze, przemawiając do jego przytłoczonych żałobą zwolenników w tym mieście.

***Mahamati:** Ciągłe pozostaje dla mnie niejasne, że jeszcze będąc w Indiach, niewątpliwie osiągnąłeś wyjątkowy duchowy wgląd i zaangażowanie, a mimo to celibat był dla ciebie walką. Napisałeś The Survey of Buddhism i różne inne rzeczy, i byłeś nadzwyczajnie kreatywny duchowo, ale jednocześnie celibat stanowił dla ciebie zmaganie. Czy to oznacza, że dla różnych ludzi celibat bywa łatwiejszy i trudniejszy? Dla Dhardo Rinpocze był w porządku, ale ty potrzebowałeś tych późniejszych eksploracji?*

Sangharakszita: Owszem. Nie sądzę, by pociągał mnie celibat jako taki. Widziałem go po prostu jako element zestawu.

***Mahamati:** Uderza mnie, że wedle tego, co dotychczas powiedziałeś, i sądząc po członkach Wspólnoty próbujących obecnie praktykować celibat, nie jest łatwo go zachowywać.*

Sangharakszita: Nie jest, nawet z pomocą medytacji; nie jest to łatwe szczególnie dla osoby młodej.

***Subhuti:** Czy to znaczy, że duża część monastycyzmu nie jest do końca zdrowa, skoro jest związana z celibatem?*

Sangharakszita: Nie przeczę oczywiście, że istnieje w świecie buddyjskim wielu być może mnichów szczęśliwie trwających w celibacie (a jeśli nie szczęśliwie, to przynajmniej radzących sobie), którzy nie są obłudni i całkowicie zachowują celibat, którzy robią co mogą dla Dharmy, i w niektórych przypadkach pracują dla niej w pełnym wymiarze.

***Mahamati:** Twoi nauczyciele zachowujący celibat czynili to w zdrowy sposób, o ile możesz stwierdzić?*

Sangharakszita: O ile mogę stwierdzić, to tak. Uważam jednak, że ogólnie rzecz biorąc wiele jest celibatu niezdrowego, nie tylko w życiu klasztornym, ale również wśród ludzi podążających za powołaniem kapłańskim. Słyszeliśmy o tych wszystkich wypadkach z księżmi i nieletnimi w Kościele Katolickim w Irlandii i nie tylko. To samo w sobie powinno brzmieć jak ostrzeżenie.

Istnieje jednak pod tym względem różnica między buddyzmem a chrześcijaństwem. Polega ona na tym, że w buddyjskim monastycyzmie homoseksualizm uważany jest za drobne przewinienie, przynajmniej w niektórych miejscach, mimo że wedle winaji stanowi poważne wykroczenie. Natomiast w przypadku chrześcijańskich mnichów i księży istnieje poważna kwestia poczucia winy, często ogromnego. Łamiąc celibat, mnich czy ksiądz na Zachodzie czuje, że robi coś szalenie plugawego, że być może zagraża to nawet jego nieśmiertelnej duszy, podczas gdy buddyjski mnich na Wschodzie, który nie utrzymuje całkowitego celibatu, czuje tylko, że jest nieco niegrzeczny. Jest to zatem sytuacja dużo bardziej obciążająca dla zachodniego mnicha i księdza.

***Subhuti:** To, co mówisz, i co mówi twoje życie, sugeruje dość poważną krytykę tradycyjnego buddyzmu; czy chcesz raczej powiedzieć, że tradycyjny buddyzm dostosował się do rzeczywistości życia seksualnego i duchowego w sposób nieoficjalny, ale satysfakcjonujący?*

Sangharakszita: Nie powiedziałbym, że to dostosowanie się jest satysfakcjonujące, bo nie wydaje mi się, by kiedykolwiek było ono głośno wypowiedziane i dyskutowane.

***Subhuti:** Jest to niezdrowie, bo jest zafalszowane – to nieco obłudne, że pewien zakres aktywności seksualnej jest dopuszczalny, choć oficjalnie nieuznawany?*

Sangharakszita: Owszem.

***Subhuti:** Pozwól, że spróbuję to podsumować. Tradycyjny buddyzm, z pewnymi wyjątkami, przedstawia siebie jako traktującego celibat i życie ascetyczne w kategoriach ideału. Uważasz, że w dużej mierze pełne to jest hipokryzji, chociaż w sensie raczej luźnym, i nie jest nazbyt zdrowe. A przy tym nie jest też konieczne – bycie pełnoetatowym, głęboko zaangażowanym buddystą nie musi oznaczać trwania w celibacie.*

Sangharakszita: Tak. Chociaż wielką zaletą monastycyzmu jest brak rodziny.

Subhuti: Wracamy tu do semi-monastycyzmu, który propagowałeś: brak niezdrowego celibatu, ale też nieangażowanie się w życie rodzinne, aby mieć czas i energię na praktykę duchową i pracę dla Dharmy.

Sangharakszita: Unikając niebezpieczeństwa zdrowego pożycia seksualnego, można by rzec. Nie jestem za niezdrowym klasztornym celibatem, ale jestem też doskonale świadom trudności, jakie niesie, z punktu widzenia życia duchowego, zdrowe życie seksualne w kontekście rodziny.

Subhuti: Ale byłbyś za zdrową rezygnacją z celibatu, dopóki nie prowadzi to do związania przez obowiązki rodzinne itp. ...

Sangharakszita: Zgadza się. Jeśli się wie życie klasztorne, mniejsze jest ryzyko założenia rodziny i związania się przez to. Oczywiście można czynić duchowe postępy, posiadając rodzinę, i niektórzy ludzie świetnie sobie z tym radzą, ale ogólnie ogranicza to znacznie czas i energię dostępne zwłaszcza dla szerzenia Dharmy.

Mahamati: Czy mógłbyś to rozwinąć? Przede wszystkim, co rozumiesz przez niezdrowy celibat?

Sangharakszita: Celibat jest niezdrowy, gdy zanadto opiera się na dyscyplinie, powodując stłumienie, nie tylko uczuć seksualnych, ale też emocji w ogóle. Takie stłumienie może sprawiać, że człowiek staje się zgorzkniały i nietolerancyjny. Bardzo wyraźnie to dostrzegłem u kilku przynajmniej dharmaczarich, kiedy byli anagarikami. Było całkiem jasne, że stłumienie przez nich uczuć seksualnych wywoływało tłumienie cieplejszych uczuć, ludzkich sympatii, co w efekcie dało dość ostre traktowanie przez nich niektórych ludzi, i żywienie postaw pod pewnymi względami negatywnych i surowych. To dość powszechne zjawisko wśród celibatariuszy. Słuchałem programu o problemach Kościoła Katolickiego z księżmi i zakonnicami maltretującymi dzieci. Popełniali nie tylko wykroczenia seksualne, ale też różne okrucieństwa – nie tylko mnisi i księża, ale i zakonnice nauczające w szkołach. W programie pojawiły się wywiady z poszkodowanymi, którzy w niektórych przypadkach znacznie silniej podkreślali okrucieństwa, jakim byli poddawani, aniżeli samo wykorzystanie seksualne.

Nie znaczy to jednak, że nie istnieją ludzie obdarzeni „darem czystości”, jak to nazywa Kościół, choć mogą oni w naturalny sposób nie mieć uczuć seksualnych, zarówno hetero-, jak i

homoseksualnych. Wedle danych, jakie słyszałem w radiu, jeden procent populacji jest aseksualny: tacy ludzie nie doświadczają seksualnego pociągu do nikogo, choć zdecydowanie mają zdolność do tworzenia przyjaźni. To może tłumaczyć kogoś, kto nie jest specjalnie zainteresowany seksem, i kto mógłby być inaczej podejrzewany o homoseksualizm – jak, być może, były brytyjski premier Ted Heath. Dla pewnych ludzi czystość jest sprawą naturalną, a przynajmniej niezbyt wymagającą.

***Subhuti:** Nawet jeśli nieprawdą jest, że lepiej żyć w małżeństwie niż płonąć, jak mówi św. Paweł⁷, to lepiej nie blokować swoich uczuć seksualnych, aniżeli dusić w sobie emocje.*

Sangharakszita: Cóż, to nas prowadzi do innego niebezpieczeństwa, które widzę w zdrowym życiu seksualnym typu heteroseksualnego. To bardzo dwuznaczna sprawa z naszego wspólnotowego punktu widzenia. Ludzie tworzą związki seksualne i owe związki mogą być zupełnie pozytywne i zdrowe, owi ludzie mogą czynić postępy w praktyce Dharmy i pracować na rzecz ruchu. Ale potem jedno czy drugie czy też oboje chcą mieć dzieci, bądź ona zachodzi przypadkowo w ciążę – i wówczas zazwyczaj całe ukierunkowanie ich życia ulega zmianie. Zaś po założeniu rodziny tylko bardzo, bardzo nieliczni potrafią w dalszym ciągu poświęcać czas i energię dla Dharmy w takim zakresie, w jakim czynili to wcześniej.

***Subhuti:** Chciałbym wrócić do tego, co istotnie jest krytyką tradycyjnego buddyźmu. Żeby upewnić się, czy dobrze to pojąłem: uważasz, jak rozumiem, że dla większości ludzi, zwłaszcza gdy są młodzi, nie jest łatwo seks odrzucić lub wykroczyć poza niego, oraz że pełnowymiarowe życie dla Dharmy w przypadku większości ludzi nie może realistycznie i uczciwie być drogą bhikkhu w tradycyjnym sensie, toteż potrzebne jest coś nowego, co pozwoliłoby na seksualną ekspresję, ale nie kończyłoby się zobowiązaniami rodzinnymi.*

Sangharakszita: Owszem. Co oczywiście oznacza używanie antykoncepcji, która wszelako nie jest stuprocentowo pewna.

***Subhuti:** Ostatnio w kręgach buddyjskich na Zachodzie wywiązała się debata pomiędzy tymi, którzy uznają monastycyzm za absolutnie centralny, a tymi, którzy traktują życie rodzinne jako adekwatną i wręcz równoprawną podstawę życia duchowego. Ty argumentujesz za czymś pośrednim, co zwykliśmy określać semi-monastycyzmem. Czy ciągle uważasz, z całym twoim doświadczeniem we Wspólnocie i ruchu, że do podtrzymania jest ta opcja pośrednia, wedle której nie trzeba koniecznie porzucać seksu, ale trzeba spróbować zapobiec sytuacji, w której ta seksualna*

aktywność prowadzi do rodziny?

Sangharakszita: Tak, i warto przy tym zachowywać pewien rodzaj powściągliwości wobec aktywności seksualnej jako takiej, widzieć to jako coś, co w końcu ulec ma stopniowemu wygaszeniu w naturalnym przejściu do zdrowego celibatu. W między-czasie oznacza to rozwijanie większej świadomości własnego życia seksualnego, np. w odniesieniu do środków antykoncepcyjnych.

Subhuti: Twoja własna historia jest po części odkrywaniem tego stanu rzeczy, ponieważ na początku utożsamiałeś bycie pełnowymiarowym buddystą z byciem bhikkhu, zaś bycie bhikkhu z trwaniem w celibacie. Gdzieś w latach sześćdziesiątych to się w końcu zmieniło.

Sangharakszita: Tak, można powiedzieć, że uznałem za możliwe bycie w prawdziwym sensie pełnowymiarowym buddystą bez bycia mnichem, a przez to bez konieczności zachowywania celibatu.

Subhuti: Doszedłeś wręcz do chęci zrewidowania perspektywy samego Buddy na pełnowymiarowe zaangażowanie! Czytając kanon palijski, mamy silne wrażenie, że dla Buddy życie w celibacie było ideałem, i zdecydowałby się na wiele, by utrzymać przy nim młodych mężczyzn i kobiety. Jak do tego podchodzisz?

Sangharakszita: Budda musiał działać w kontekście ówczesnego społeczeństwa; istniały bądź co bądź inne grupy szramanów poza tą założoną przez Buddę – to była dobrze wypracowana opcja. Trzeba też wziąć pod uwagę, że kultura była wtedy na wiele sposobów sprzyjająca, ponieważ życie było nieporównanie prostsze, odbywało się blisko natury, mało co ludzi rozpraszało.

Subhuti: Łatwiej więc było pozostać nieaktywnym seksualnie, nawet jeśli miałeś mocne tego rodzaju uczucia?

Sangharakszita: Owszem, tak sędzę. Cała otaczająca cię kultura i tradycja wspierały ideał duchowy i życie oparte na wyrzeczeniu. Z drugiej strony silne były idee małżeństwa i rodziny obok potępiania cudzołóstwa.

Subhuti: Nie istniała więc droga pośrednia; było albo-albo, i dalej tak jest nawet dziś dla większości ludzi w Indiach.

Sangharakszita: A bycie częścią rodziny znaczyło odgrywanie określonej roli obarczonej dużymi oczekiwaniami – pamiętamy tą słynną frazę Buddy o ciasnym i zakurzonej życiu domowym. Bez wątplenia niektórych ludzi odpychał ten raczej ograniczony rodzaj bytowania.

Subhuti: Opcja pośrednia zaś nie istniała, jako że nie było antykoncepcji.

Sangharakszita: Jedyłą antykoncepcją była całkowita wstrzeźliwość.

Subhuti: Opcja przez ciebie rozwijana jest więc efektem powstania względnie skutecznych środków antykoncepcyjnych; daje to możliwość czegoś nowego.

Sangharakszita: Zgadza się.

Subhuti: Niektórzy sugerowali, że osoby heteroseksualne chcące świadomie unikać życia rodzinnego powinny wybrać homoseksualizm jako możliwe wyjście. Przypomniało mi się to, bo czasem bywasz cytowany – być może nietrafnie – jako twierdzący, że „to jak wybór między kawą a herbatą”.

Sangharakszita: Nie sędzę, by to był wybór – byłem w lekkim nastroju, gdy to powiedziałem. Chciałem powiedzieć: „Nie traktujcie tego tak poważnie”. Na pewno nie wygląda to jak wybór między kawą i herbatą – nieliczni wydają się faktycznie wybierać, ale są oni być może z natury biseksualni. Choć generalnie nie jest to wybór, nie jest to też jednak kwestia **absolutnej** identyfikacji z jednym czy z drugim. Do tego zmierzałem. Uważam, że bycie heteroseksualnym, homoseksualnym czy biseksualnym jest wrodzone, i bardzo trudno pod tym względem zmienić swój charakter w większym stopniu. Oczywiście, gdy zmieniają się okoliczności, my też możemy trochę się zmienić. Na przykład jeśli zdarzy nam się być w sytuacji czysto męskiej, jak w armii albo więzieniu, i jesteśmy pozbawieni damskiego towarzystwa na całe lata, możemy w niektórych przypadkach zadowolić się innym mężczyzną; ale to są okoliczności ekstremalne, po których zmiana powraca się do „normalności”. Niezależnie od tego sędzę jednak, że orientacja seksualna jest wrodzoną częścią czyjegoś charakteru, i nie wolno przy niej manipulować.

Subhuti: Wygląda więc na to, że powinniśmy myśleć o twojej seksualnej historii nie tylko jako niefortunnie opóźniej części osobistych poszukiwań, ale też jako elemencie istotnego procesu rozwojowego w nowoczesnym buddyzmie. Osobiście sprawdziliś możliwość

pełnowymiarowego życia dla Dharmy obejmującego także życie seksualne.

Sangharakszita: W moim przypadku było to łatwiejsze z racji braku możliwości powstania rodziny, która wstrzymywałaby moją działalność. Gdybym był jaskrawie heteroseksualny, mógłbym skończyć z gromadką dzieci, co zdecydowanie zahamowałoby moje wysiłki.

Subhuti: *Byłby to prawdopodobnie całkiem inny ruch, czyż nie? Z drugiej strony, gdybyś należał do tego jednego procenta mającego „dar celibatu”, mógłbyś po prostu dalej być bhikkhu w raczej tradycyjnym sensie, co by znaczyło, że musielibyśmy być albo ludźmi świeckimi, albo w wielu przypadkach nieszczęśliwymi mnichami i mniszkami.*

Sangharakszita: Rozwinęliśmy zatem szerszy zakres możliwości prowadzenia życia duchowego, niż tradycyjnie dostępny. Przy zachowaniu pewnej ostrożności jest teraz możliwe (przynajmniej na Zachodzie) życie bez rodziny, nie odrzucając seksu, przynajmniej dopóki nie jest się zdolnym do szczęśliwego życia w celibacie. Nasze semi-monastyczne instytucje komun oraz przedsiębiorstw właściwego zarabiania sprawiają, że jest to możliwe, i dlatego stanowią wyjątkowy wkład w dzisiejszą praktykę Dharmy. Z tego powodu zaskakuje mnie powszechne odstępowanie wielu członków Wspólnoty od męskich i żeńskich komun oraz zespołowych przedsiębiorstw właściwego zarabiania, podobnie jak od wspólnych publicznych działań w ramach ośrodków.

Subhuti: *Jeśli weźmie się wszystko to pod uwagę, staje się jasne, że twoje życie jest eksploracją tego, co buddyzm znaczy obecnie. Nie sądzę, by twoja aktywność seksualna musiała być rozpatrywana w kategoriach jakiejś nieszczęśliwej aberracji, którą należy wytłumaczyć.*

Sangharakszita: Dlatego powtarzam, że nasz ruch nie powinien przyjmować postawy obronnej z tego powodu – ja zdecydowanie takiej postawy nie przyjmowałem.

Tytuł oryginału: Conversations with Bhante

Przekład: Tomasz Nasiłowski

Korekta i redakcja: Nityabandhu

Copyright for Polish Edition: Fundacja Przyjaciele Buddyzmu, Kraków 2019

www.buddyzm.info.pl